Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 2 marca 1913 Nr. 51

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50. fr. 2. rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolei. Kto. P. K. Oszcz. 126 896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.: drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Nowa próba podjęcia rokowań w sprawie reformy wyborczej.

Walka z egoizmem konserwatywnem. — Jeszcze nie stracona nadzieja. — Dr Leo zwołuje znowu sejmową komisyę do Lwowa. — Pogłoski o zmianach na naczelnych stanowiskach w kraju.

Rozbicie sejmowej reformy wyborczej, której zasady zostały w drodze kompromisu już ustalone, przejęło żywioły demokratyczne w kraju niesłychanem oburzeniem — i przeciw sprawcom tego rozbicia, przeciw konserwatystom, zwraca się żal i gniew opinii. Konserwatyści po pierwsze niepotrzebnie połączyli sprawę reformy ze sprawą Rad powiatowych, powtóre upór ich, z jakim żądali petryfikacyi przestarzałego ustroju tychże Rad, nie jest dyktowany względami narodowemi (jakby chcieli to wmówić w społeczeństwo), ale chodzi konserwatystom faktycznie tylko o interes *partyjny* i interes społeczny *obszarów dworskich*. Obawy konserwatystów w tej mierze są jednak płonne, bo uchwalone utrzymanie systemu kuryalnego w Radach powiatowych wyklucza możliwość bezwzględnej majoryzacyi polskich żywiołów w Radach powiatowych i chroni Rady przed ostateczną radykalizacyą. — Opinia publiczna potępia przeto stanowczo stanowisko konserwatystów—i hasło walki z krótkowidztwem i egoizmem konserwatystów jednoczy wszystkie stronnictwa polskie. W tej walce zwycięstwo nie może być wątpliwem.

„Nowa Reforma“ ogłasza uwagi jednego z przywódców polskich, w którym możemy łatwo domyślić się prezesa dra Leo. Pisze on o skutkach rozbicia reformy, co następuje:

„Na szczęście, zadowolenie, jakie się malowało na twarzach niektórych Podolaków, że załatwienie reformy wyborczej udało się odroczyć, a może przy tej sposobności podkopać zwalczanego przez nich namiestnika, było przedwczesne. Sprawa reformy wyborczej jest zbyt ważna i konieczna, zarówno z punktu widzenia interesów państwowych jak i krajowych, aby garstka obszarników mogła powstrzymać bieg wypadków historycznych. Życie autonomiczne, związane najściślej z uruchomieniem Sejmu, nie pozwoli na zastój i przerwę. Tysiące nauczycieli ludowych, tysiące innych egzystencyj i interesów, zależnych od prawidłowego funkcyonowania Sejmu, upór ze strony opinii publicznej, domagającej się osiągnięcia tej tak ważnej dla życia politycznego kraju sprawy, jaką jest reforma wyborcza: wszystko to nie dopuści nietylko do zabagnienia, ale nawet do jakiegokolwiek odroczenia tej sprawy.

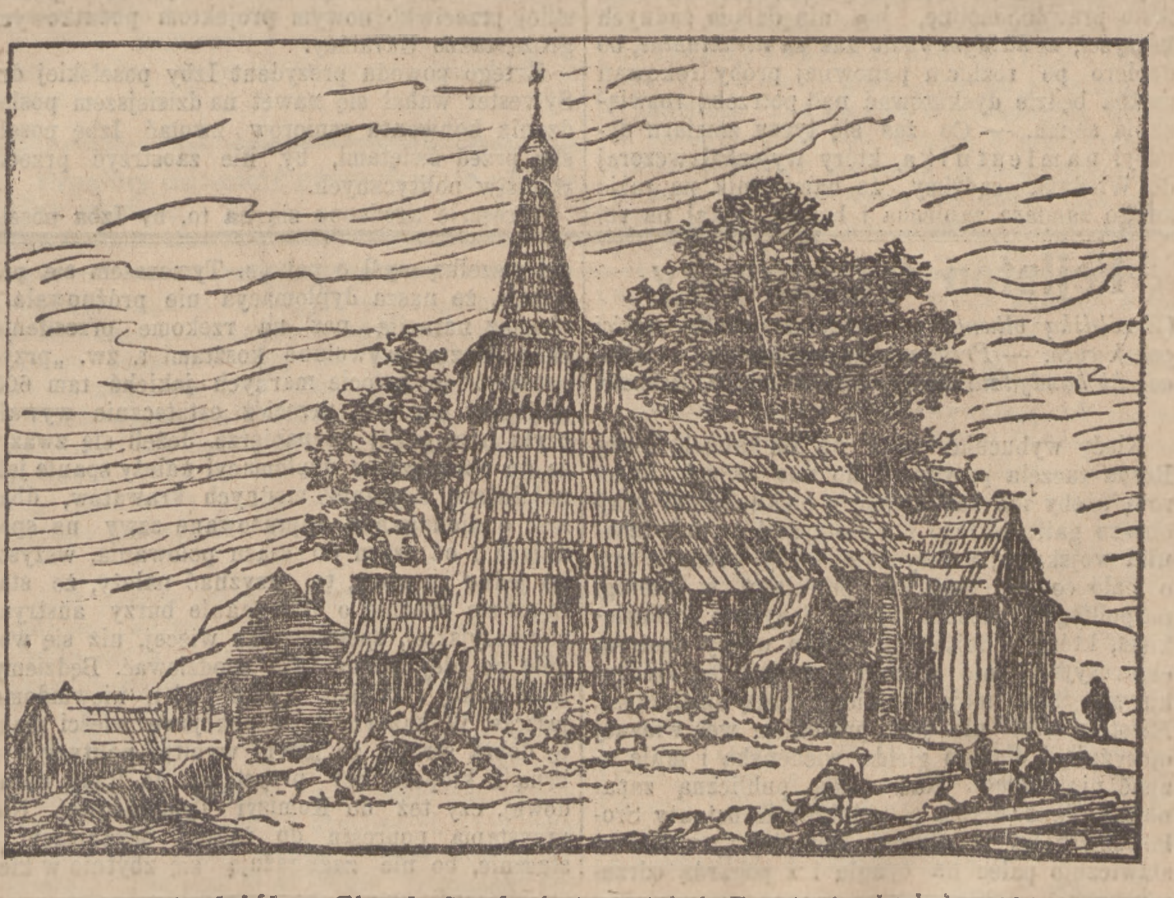
W najbliższym czasie przekonają się ci politycy wschodnio-galicyjscy, którzy się tak zachowują, jak gdyby żyli ponad duchowem światem państwa, że nie wolno bezkarnie wyzywać opinii publicznej i nadużywać interesów kastowych przeciw istotnym interesom społeczeństwa.“

Nie należy więc **sprawy reformy wybor-**

W rocznicę powstania chochołowskiego.



Przywódcy powstania: ks. Kmietowicz, organista Andrusikiewicz i ks. Głowacki



Stary kościół w Chochołowie (patrz artykuł: Powstanie chochołowskie).

czej uważać już za przepadłą. **Układy między Polakami a Rusinami zostaną znowu podjęte.** Przewodn. komisyi dr Leo zamierza podjąć jeszcze jedną próbę i **zwołuje w przyszłym tygodniu komisyę do Lwowa.** Wczoraj w Wiedniu na posiedzeniu konwentu seniorów dr Leo zaznaczył z naciskiem, że *sytuacyi politycznej w Galicyi nie należy pojmować tak pesymistycznie*, jakby to mogło wynikać ze sprawozdań niektórych dzienników. Dyferencye odnoszą się tylko do *jednego punktu*, a mianowicie do ordynacyi wyborczej do Rad powiatowych. Dr Leo wyraził przekonanie, że „niezawodnie **uda się znaleść formułkę, którą obie strony będą mogły przyjąć.**

Lepiej więc **nie ulegać pessymizmowi** i wziąć się z nową energią do działania, oby owocnego.

* * *

Opinia publiczna zajmuje się też żywo konsekwencyami, jakie rozbicie reformy wyborczej wywołać może w kraju i na arenie wiedeńskiej. Pierwsza konsekwencya zależeć będzie od tego, jak dalece wykona stronnictwo **ludowe** swą groźbę, że *wystąpi ostro* przeciw konserwatystom. Nie jest też wykluczonem, jak zaznacza „N. Fr. Presse“, że nastąpi przezunięcie w bloku większości w Kole polskiem, który składał się dotychczas z konserwatystów, polskich demokratów i polskiego stronnictwa ludowego. Jeżeli ludowcy rozpoczną w klubie agitacyę przeciw konserwatystom, to sprawa stanie się zależną od **demokratów polskich**, na którą stronę się przechylą. Może więc powstać zdaniem „N. Fr. Presse“, *nowy blok*, złożony z ludowców, demokratów i wszechpolaków przeciw konserwatystom.

Na temat dalszych skutków krąży wiele pogłosek. Jedne twierdzą, że najbliższem następstwem zerwania rokowań we Lwowie będzie *rozwiązanie Sejmu galicyjskiego.* Inne pogłoski donoszą *o bliskiej dymisyi* **marszałka Gołuchowskiego, namiestnika Bobrzyńskiego i ministra dla Galicyi Długosza.** (Minister Długosz bawi w Nicei i wróci do Wiednia 4 marca. Jego stanowisko zależeć będzie oczywiście od stanowiska, jakie zajmą ludowcy w parlamencie). Co do kwestyi *rozwiązania sejmu*, uważamy zarządzenie to za mało prawdopodobne, bo nie dające żadnych korzyści, *w każdym razie* zaś za *nieaktualne*, bo dopiero po rozbiciu ponownej próby rokowań można będzie dyskutować nad potrzebą rozwiązania sejmu. — Co zaś się tyczy zamiaru dymisyi **namiestnika**, który wyjechał wczoraj do Wiednia, sądzimy, że namiestnik na razie swego zamiaru zaniecha i będzie czekał na rezultat posiedzenia komisyi reformy wyborczej, która w przyszłym tygodniu jeszcze raz zebrać się ma we Lwowie.

Sprawa dymisyi dra Bobrzyńskiego.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Dzisiejsza „N. Fr. Presse“ w obszernej depeszy ze Lwowa **potwierdza pogłoskę o dymisyi dra Bobrzyńskiego.** Dr Bobrzyński **przybywa dzisiaj do Wiednia** celem wręczenia rządowi swojej dymisyi. „N. Fr. Presse“ podnosi **zasługi** dra Bobrzyńskiego i wyraża nadzieję, **że rząd jego dymisyi nie przyjmie** i pozwoli mu w dalszym ciągu na **prowadzenie rokowań** między Polakami a Rusinami, **rokowań, które w gruncie rzeczy stoją pomyślnie.**

Po rozbiciu układów sejmowych.

Sytuacya w parlamencie. — Groźby obstrukcyjne.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 28 lutego.

W dniu dzisiejszym to jest w piątek zapanował już przed południem ruch żywy w gmachu parlamentu.

Przedewszystkiem w południe zebrał się konwent seniorów celem oznaczenia dalszego programu pracy parlamentarnej. Następnie zjechała do Wiednia część wybitniejszych posłów polskich, która brała we Lwowie udział w rokowaniach z Rusinami o załatwienie reformy wyborczej sejmowej.

Niedojście tych rokowań do skutku, wywarło wielkie w parlamencie wrażenie.

Miałem sposobność rozmawiania z paru posłami polskimi, ktorzy stosownie do swojego partyjnego stanowiska przedstawili całą sprawę.

Najgroźniej i najbezwzględniej występuje poseł Stronnictwa ludowego polskiego Mikołaj hr. Rey. Jak na hrabiego, ów poseł odznacza się daleko idącym radykalizmem. Grozi wygłaszaniem mów obstrukcyjnych. Dopatruje się w zerwaniu układów z Rusinami złej woli konserwatystów. Jego zdaniem można było doprowadzić do układu w sprawie reformy wyborczej sejmowej.

Obstrukcyą komisyi finansowej i Izbie poselskiej przeciwko nowym projektom podatkowym grożą także Ukraińcy.

Z tego powodu prezydent Izby poselskiej dr. Sylvester wahał się nawet na dzisiejszem posiedzeniu konwentu seniorów zwołać Izbę poselską przed świętami, by nie zaostrzyć przeciwieństw politycznych.

Wreszcie zgodzono się na to, by Izba poselska zebrała się w dniu 7 marca. W ten sposób komisya reformy wyborczej sejmowej we Lwowie zyskuje jeszcze cały tydzień na prowadzenie układów. Pokaże się, czy mieli słuszność ci, którzy utrzymywali, że do porozumienia w sprawie reformy wyborczej sejmowej nie przyszło tylko dlatego, ponieważ obie strony to jest Ukraińcy i Polacy poprostu nie mieli czasu na porozumienie.

Posłowie polscy kierunku umiarkowanego to jest ci, którzy nie należą do obozu Stronnictwa ludowego polskiego, uznają potrzebę porozumienia się z Rusinami, lecz równocześnie chcą zabezpieczenia polskiego stanu posiadania w Galicyi Wschodniej.

Rozmawiałem z pewnym konserwatystą nader umiarkowanym i nie pochodzącym z Galicyi Wschodniej. Ten poseł konserwatywny zwrócił uwagę, że podczas bieżących rokowań o reformę wyborczą punkt ciężkości całego sporu przesunął się z liczby mandatów na kwestyę istnienia Rad powiatowyah. Ukraińcy żądają 68 mandatów. Polacy dają Ukraińcom 60 mandatów. Dużo posłów polskich osiągnęło wrażenie, że Ukraińcy zadowoliliby się 62 mandatami.

Daleko ważniejszą jednak od kwestyi mandatów jest kwestya istnienia Rad powiatowych.

Ukraińcy są bezwzględnymi przeciwnikami Rad powiatowych i najchętniej chcieliby te Rady znieść. Jeżeli jednak do tego zniesienia nie przyjdzie, to życzyliby sobie zdemokratyzowania owych Rad powiatowych w ten sposób, że należałoby wprowadzić do najniższej kuryi wyborczej głosowanie powszechne.

Umiarkowane stronnictwa polskie podnoszą bardzo słusznie okoliczność, że Rady powiatowego nie są organami politycznymi, lecz organami administracyjnymi. Dopuszczenie polityki i zradykalizowanie polityczne Rad powiatowych byłoby ciosem niezmiernym dla całego życia politycznego. Na to Polacy stanowczo nie mogą pozwolić.

Wogóle wśród bardziej umiarkowanych posłów polskich panuje wielkie zaniepokojenie, co się stanie z Radami powiatowemi w razie gdy w nowym Sejmie utworzy się większość, złożona z ludowców i Ukraińców. Zwykłą większością możnaby znieść ustawę z 1866 roku o Radach powiatowych, jeżeli się w porę tej ustawy nie zabezpieczy.

Nie brakuje głosów w obozie polskim, które przypuszczają, że ostatecznie Ukraińcy zgodzą się na kompromis i to na kompromis uwzględniający część większą życzeń polskich. Już we Lwowie zwrócono Ukraińcom uwagę na to, że sytuacya międzynarodowa zmieni się na ich niekorzyść. W chwili, gdy przyjdzie do porozumienia między Austro-Węgrami i Rosyą i sto

Fejleton tygodniowy.

(*Z różdżką oliwną. — Dodatnie skutki wieści pokojowych. — Przyjemności posłowania. — Obowiązki kandydata na dyrektora teatru krakowskiego*).

Kiedy wybuchła wojna na Bałkanach, kiedy Rosya zaczęła przysyłać do nas swoich oficerów, ażeby ich zaznajomić z pięknościami krajobrazu galicyjskiego i z postępami na polu techniki wojskowej austryackiej, kiedy wreszcie sam o mało co nie zostałem powołany w szeregi pospolitego ruszenia, byłem jedynym człowiekiem, który w dojście do skutku wojny austryacko-rosyjskiej nie wierzył i w tym też kierunku wytężałem moją publicystyczną działalność. Miestety nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie i dlatego giełda wiedeńska i mnie uznać nie chciała. Nad opinią publiczną zapanował niepodzielnie p. redaktor Konstanty Srokowski, który w „Nowej Reformie“ utrzymał ustawicznie palec na cynglu i z pogardą odrzucał wszelką myśl o pokoju. Tymczasem się pokazuje, że nasza dyplomacya nie próżnowała i chociaż naraziła nas na rzekome przesilenie ekonomiczne, wywołane kosztami t. zw. „przygotowań“ w kwocie marnych jakichś tam 600 milionów koronek, przecież ostatecznie wywalczyła nam pokój na papierze. Jeżeli się zważy, że do obowiązków dyplomacyi należy spanie jak najdłuższe, noszenie modnych krawatów, dbałość o nienaganne zaprasowane szwy na spodniach i od czasu do czasu polowania, wszystko jedno za czem, to przyznać należy, że starając się obecnie o zażegnanie burzy austryacko-rosyjskiej, spełniła ona więcej, niż się wogóle po niej można było spodziewać. Będziemy mieć pokój i koniec! Tylko **jaki**, niewiadomo jeszcze. W każdym razie pokojowe wieści mają tę dobrą stronę, że pewni wybitni politycy wybrną z kłopotu, czy przystąpić do Rady narodowej, czy też do Komisyi Tymczasowej. Nie przystąpią poprostu do żadnej organizacyi i stronie, bo nie zaangażują się zbytnio w kierunku, któregoby potem, starając się np. o portfel ministeryalny, trzebaby żałować. Kto jest sprytnym politykiem, zna dobrze tę zasadę i nigdy jej się nie sprzeniewierzy. Jeżeliby się kto ośmielił twierdzić, że my takich polityków nie posiadamy, musiałbym mu wręcz zadać kłam.

* * *

Gdyby mi kto ofiarował mandat poselski do Rady państwa i zapewnił mnie, że wybierać będzie mnie starostwo bez współudziału wyborców, poczem jako poseł wybrany ogromną większością, zostanę prezydentem ministrów stanowczo pięknie bym za ten zaszczyt podziękował. Trzeba bowiem wiedzieć, że do obowiązków posła z Galicyi należy oprócz doskonałej znajomości gry w demokratycznego ferbla i w arystokratycznego brigde'a, także załatwianie prywatnych spraw wyborców z Radziszowa, Spytkowic, Rudawy i Woli Rzędzińskiej, gdyż są to sprawy publiczne. Jeżeli np. obywatel Wojciech Drąg zamalował Macieja Babrzymąkę w twarz, wybiwszy mu przy tej sposobności

sunki między obu temi państwami staną się lepsze, będzie niepodobieństwem dla rządu austryackiego popierać zbyt jawnie Ukraińców, którzy się zdeklarowali jako śmiertelni wrogowie Rosyi i pod hasłem tego wrogiego usposobienia względem Rosyi domagali się daleko idącego uwzględnienia swoich życzeń.

Zdaje się też, że wśród Ukraińców zaczyna przeważać pogląd, iż byłoby lepieć wziąć teraz to, co można osiągnąć, zamiast stawiać coraz to dalsze żądania, których istotnie sfery polityczne polskie nie mogą zaakceptować.

Pokaże się w najbliższym czasie, kto ma słuszność, czy ci z posłów polskich, którzy twierdzą, że porozumienie z Ukraińcami jest możliwe, albo czy owi, którzy są zdania, że Ukraińcy stawiają coraz to bardziej niemożliwe do przyjęcia warunki. *Amon.*

Powstanie chochołowskie.

(*Patrz ilustracye na stronicy 1-ej*)

Rok 1846 zastaje w Polsce tajną organizacyę narodową, mającą na celu wywołać powstanie w Królestwie. Do organizacyi tej, której narodziny były niedługo po powstaniu w roku 1831 — należeli głównie emigranci we Francyi i szlachta we wszystkich zaborach. Lud wiejski do organizacyi nie należał. Chłop nie chciał uwierzyć, by szlachta życzliwie się doń odnosiła. Akcyę przedpowstańczą na Podhalu prowadzili: Ks. Michał Swiętopełk Głowacki, wikary w Poroninie, ks. Leopold Kmietowicz, wikary w Chochołowie, ks. J. Janiczak, wikary ze Szaflar, ks. Józef Makuch i organista Jan Kanty Andrusikiewicz.

Ogniskiem tego ruchu była wieś Chochołów nad granicą orawską, na trakcie z Czarnego Dunajca do Witowa. Czynnym organizatorem powstania i militarnym instruktorem górali był bohaterski organista chochołowski, Jan Kanty Andrusikiewicz.

Organizacya powstańcza ogarnęła prawie wszystkie osady skalnego Podhala z wyjątkiem Czarnego Dunajca. Dnia 21 lutego ks. Kmietowicz razem z Andrusiewiczem jadą do Poronina, gdzie dowiadują się, że Rząd Narodowy oznaczył wybuch powstania na noc z 21 na 22 lutego.

Nie tracąc ani chwili, nasi bohaterowie wracają do Chochołowa, wzywają po drodze kilku gazdów z Witowa i razem z Chochołowianami odbywają naradę. Ksiądz przedstawia zebranym bez ogródek, o co chodzi: że dziś w nocy powstaje cała Polska. Górale z zapałem oświadczają, że w wszyscy bez wyjątku chcą iść walczyć za wolną Ojczyznę. Dzielni powstańcy działają z piorunującą szybkością. Ksiądz każe wydobyć 10 pik, ukrytych w kościele i uzbraja w nie gazdów. Sam ubrany w komżę i stułę, z krzyżem w ręku, maszeruje na ich czele do koszar granicznych jegrów, których wzywa do wydania broni góralom. Ci wydają broń bez oporu, a jeden ze strażników przyłącza się do powstania. Uzbrojeni w karabiny, przekraczają powstańcy węgierską granicę, zdobywają komorę celną w Suchej Górze, gdzie również konfiskują broń i kasę celną (750 florenów). Zostawiwszy kwit na tę sumę, wracają do Chochołowa. Na granicy zwalają słup z rządowym orłem i rąbią go na sztuki.

Na wieść o wybuchu w Chochołowie nadkomisarz Molitoris w Nowym Targu wysyła oddział jegrów-strażników, a Kulczycki, policyjny sędzia, kazał ogłosić w Czarnym Dunajcu, iż Chochołowianie i mieszkańcy wsi Podhalańskich uzbroili się, aby napaść na Czarny Dunajec, rznąć chłopów „cesarskich“ i zaprowadzać pańszczyznę... Niebawem wraz ze szwadronami jegrów wyruszyła nocą ogromna ćma podburzonego kłamliwie chłopstwa na Chochołów, która nagle napadła na Chochołów pogrążony we śnie.

Andrusikiewicz zdołał uszykować zbudzony tłum powstańców. Ks. Kmietowicz, z krzyżem w ręku, próbował przemówić do napastników, rażony jednak dwoma strzałami, zwalił się na ziemię. Zawrzała krwawa bitwa — huknęły gęste strzały, świsnęły kosy i ciupagi. Mężny Andrusikiewicz rzuca się z szablą na komisarza i rani go ciężko — niestety, w tej chwili sam raniony, pada na ziemię. Bezładna walka, rzeź — po obu stronach walą się trupy i ranni.

W Chochołowie nastał sądny dzień. Wszystkich powstańców zakuto w kajdany, pognano więźniów do Nowego Sącza na sąd. Gnili potem wszyscy latami w Wiśniczu, w Kufsteinie i na Grajgórze (Spielbergu).

Srogo mścił się rząd na powstańczych wsiach podhalańskich. Chochołów, Witów, Dzianisz i Ciche obłożono ciężkiemi karami i daninami. Upokorzona ludność parafii musiała w uroczystej procesyi iść na granicę węgierską i stawiać słup graniczny z orłem austryackim na tem samem miejscu, na którem go w dniu wybuchu powstania porąbano...

Tak prysnął złoty sen ks. Kmietowicza i bohaterskiego organisty Andrusikiewicza.

Dzisiejsze nasze ryciny przedstawiają podhalańskich bohaterów z roku 1846, którzy przejęci wielką miłością Ojczyzny, poświęcili jej życie.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc marzec.

Odroczenie demobilizacyi w Austryi.

Wbrew zapowiedziom o mającej nastąpić już w tych dniach demobilizacyi z Wiednia donoszą, że wobec niekorzystnego stanu rokowań austro-rosyjkich demobilizacya, została na razie odroczona, przypuszczają jednak, że tylko na kilka dni. Wobec tych faktów kampania części prasy wiedeńskiej przeciw „Fremdenblattowi“, który przed kilku dniami doniósł, że nie wszystkie jeszcze trudności są usunięte, przedstawia się w świetle bardzo podejrzanem. Przypuszczają, że oprócz względów osobistych nie są wykluczone i względy giełdowe.

Drugie pismo cesarskie?

Petersburg. (Tel. wł.) „Utro Rossii“ donosi z węgierskich kół politycznych, iż w tych dniach cesarz Franciszek Józef ma przesłać carowi drugie pismo odręczne. List ten ma zawieść arcyksiążę Karol Franciszek Józef.

Na arenie parlamentarnej.

Obrady konwentu seniorów. — Sanacya finansów krajowych. — Obrady komisyi finansowej.

Na wczorajszem posiedzeniu konwentu seniorów obecnym był także prezydent ministrów hr. Stürgh. Prez. Izby dr Sylwester wskazał na to, że komisya finansowa nie ukończyła jeszcze swoich prac i że należy jej dać czas na ukończenie zadania.

W obszernej dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, większa część mowców uznała za odpowiednie, aby Izba zebrała się w przyszłym tygodniu, celem zajęcia stanowiska w kilku aktualnych sprawach. Co do terminu ukończenia prac komisyi finansowej zapatrywania były podzielone. W związku z tą kwestyą omawiano także stan rokowań w Galicyi.

Pos. K. Lewicki oświadczył, że plan finansowy nie powinien być pierwej postawionym na porządku dziennym Izby, zanim stosunki polityczne w Galicyi nie będą wyjaśnione. Termin ponownego zebrania się Izby po świętach oznaczono na 8 kwietnia. Co do terminu następnego posiedzenia Izby w przyszłym tygodniu przyjęła konferancya wkońcu do wiadomości oświadczenie prezydenta, że następne posiedzenie zwołana czwartek d. 6 marca godz. 3-cią po południu.

Komisya finansowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o przekazywaniu na rzecz krajów dochodów podatku wódczanego i osobisto-dochodowego. Minister Zaleski przedstawił stanowisko rządu. Kraje dostaną z podatku wódczanego około 60 milionów,

dwa trzonowe zęby, a następnie obywatel Babrzymaka Maciej wyborcy Drągowi Wojciechowi „oddał“ łamiąc mu żebro, poczem jeden i drugi został skazany na ograniczenie wolności osobistej na przeciąg kilku tygodni, to poseł wybrany z okręgu obu tych zapaśników, może być pewnym, że jedan i drugi zażąda od niego interwencyi u pana ministra. Czasem chodzi znów o koncesyę na wyszynk wódek słodzonych w Bolechowie, albo nadanie trafiki w Peczeniżynie... Biada zaś posłowi, któryby się ośmielił lekceważyć żądania swoich wyborców. Ktoby zatem chciał posądzać naszych posłów o to, że pobierają dyety za darmo, ciężką wyrządziłby im krzywdę.

Znając te przykrości, na jakie narażeni są nasi posłowie nie dziwię się, że mechanicznie niejako godzą się na różne „małe plany finansowe“ robiące duże dziury w kieszeniach wyborców. Ostatecznie i posłowie są ludźmi i niejedno wybaczyć im trzeba. Zal, jaki żywią do nich kupcy i przemysłowcy za pozwolenie udzielone rządowi na wgląd w księgi handlowe przez urząd podatkowy, uważam za niesłuszny. Mojem zdaniem kupcy na tem tylko dobrze wyjść mogą, bo jeżeli urząd podatkowy w tych czasach „wglądnie“ w księgi, to nic w nich nie znajdzie i nie będzie mógł wymierzyć żadnego podatku. Więc za cóż żal do posłów? Gdy urząd podatkowy zechce logiką się kierować, źle wyjdzie na wglądzie w książki.

* * *

Jest jeszcze druga godność, jakiej już pod żadnym warunkiem przyjąćbym nie chciał choćby mi ją chciano nadać nawet z uwolnieniem obowiązku płacenia czynszu dzierżawnego. Jest nią godność dyrektora teatru krakowskiego. Przyjemna to rzecz wprawdzie być sobie udzielnym królikiem w państwie szminkowanej prawdy, mieć cały rok bezpłatnie lożę dyrekcyjną do dyspozycyi, angażować młode i obiecujące talenty, jednem słowem być ostatnią instancyą w państwie płóciennego pejzażu, ale... ale... Gdyby mi kto kazał obdzielić 82 radców miejskich i prosić każdego o głos dla siebie, przyrzekać radcom-lekarzom, że postaram się w teatrze o przeciągi, ażeby więcej publiczności chorowało, radcom-adwokatom o wystawianiu sztuk, które wywołują rok rocznie kilkadziesiąt procesów o obrazę honoru między powaśnionymi widzami, radcy Miedniakowi, że w każdej loży urządzę wyszynk alkoholu, a radcy ks. drowi Capucie, że krzewić będę zasady wstrzemięźliwości na scenie, podając artystom zamiast szampana marki „Astispumante“ zwyczajną wodę sodową — nie czułbym się na siłach, ażeby temu zadaniu podołać. Cóżby mi zresztą z tego przyszło, gdybym nawet podołał? W oczach aktorów i tak bym uchodził za plantatora, w oczach prasy za analfabetę i aferzystę... Dziękuję za tego rodzaju przyjemność. Pozostawiam ją pp. Pawlikowskiemu, Trzcińskiemu i Tarasiewiczowi, bo p. K. Gabryelski podobno zdanie moje ceni i o teatr ubiegać się nie zamierza. A szkoda wielka...

Olgierd Właszycki.

co razem z 23 milionami, jakie kraje już dzisiaj otrzymują z podatków realnych, da 83 milionów. Wysokość kwoty, jaką kraje otrzymają z podwyższonego podatku osobisto-dochodowego, nie da się dzisiaj obliczyć, ale w każdym razie wyniesie ona około 100 milionów koron, co czyni połowę wydatków krajów na płace nauczycielskie, po przeprowadzonem podwyższeniu. Następne posiedzenie we wtorek.

Widoki przyszłotygodniowej sesyi.

Czy odbędzie się dyskusya o sytuacyi międzynarodowej? — Trudności przy załatwieniu planu finansowego. — Opozycya ludowców i Ukraińców.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Stosownie do uchwały wczorajszego konwentu seniorów odbędzie Izba posłów plenarne posiedzenie we czwartek przyszłego tygodnia. *Jeżeli sytuacya międzynarodowa do tego czasu się nie wyjaśni*, wówczas minister obrony krajowej Georgi odpowie na kilka interpelacyj **w sprawie rozpuszczenia rezerwistów.** W tym wypadku odbyłaby się obszerna dyskusya o sytuacyi międzynarodowej, która wypełniłaby całe posiedzenie czwartkowe. Jeżeli zaś sytuacya do tego czasu się nie wyjaśni, wówczas minister nie odpowie na zgłoszono interpelacye w sprawie nadzwyczajnych zarządzeń militarnych. W tym drugim wypadku całe czwartowe posiedzenie wypełnione by było drobniejszemi sprawami.

Czwartkowe posiedzenie będzie w każdym razie ostatniem przed świętami Wielkiejnocy, gdyż nawet na wypadek pomyślnego przebiegu rokowań o reformą wyborczą we Lwowie, trudno będzie załatwić plan finansowy, zwłaszcza wobec zdecydowanej opozycyi ludowców i Ukraińców przeciw planowi finansowemu. Ukraińcy i ludowcy wydali jednobrzmiące hasło: **Bez reformy wyborczej nie ma reformy finansów!**

Z różnych stron.

Cesarz Wilhelm przegrał proces przeciwko swemu dzierżawcy Sohstowi. Sąd krajowy w Elbingu odrzucił bowiem skargę cesarza Wilhelma. Sohst dzięki temu pozostanie nadal dzierżawcą w dobrach cesarza jeszcze przez pięć lat.

Unieważnienie mandatu Nasi'ego. Z Rzymu donoszą, że komisya weryfikacyjna Izby uchwaliła unieważnić mandat byłego ministra Nasi'ego.

Rosyjsko-niemiecka konwencya literacka zawarta między Niemcami a Rosyą w sprawie ochrony praw autorskich, została wczoraj podpisaną.

Pożar fabryki gilz do naboi wybuchł wczoraj w nocy w Wiener Neustadt. Akcyę ratunkową prowadzą straże pożarne i wojsko. Pożar zagraża sąsiedniemu magazynowi prochu.

Co słychać w mieście?

Kraków, 28 lutego.

Jubileusz Tow. Muzycznego.

Dwadzieścia pięć lat temu, dnia 1-go lutego 1888 roku przekształciło Tow. muzyczne w Krakowie istniejącą przy niem szkołę muzyczną na „Konserwatorym Tow. muz.“ — które obchodzi w ten sposób w roku bieżącym dwudziestopięciolecie swego istnienia.

Szkoła muzyczna, licząca niespełna 100 uczniów, rozwinęła się z biegiem lat w poważną uczelnię, skupiającą blisko 500 uczniów, kształconych przez kilkudziesięciu wytrawnych nauczycieli. W ciągu tych 25 lat pobierało w Konserwatoryum nauki kilka tysięcy uczniów, a z nich przeszło tysiąc bezpłatnie. Z ich grona wyrósł liczny zastęp pedagogów muzycznych, dbających w dalszym ciągu o podniesienie poziomu muzycznej oświaty.

Dziś wre w Tow. muz. życie, gorączkowa praca, zbudził się zapał wśród uczniów i zabiegliwe starania wśród grona nauczycielskiego o postawienie nauk w Konserwatoryum na coraz wyższym poziomie artystycznych wymagań. Dziś jedyną troską zarządu Tow. muz. jest rozbudzenie wśród społeczeństwa większej ofiarności na cele oświaty muzycznej — ofiarności, wspartej o przeświadczenie, że oświata muzyczna nie jest zbytkiem, lecz jednem z ogniw w wielkim łańcuchu kultury narodowej.

Zarząd Tow. muzycznego pragnął uczcić szerszym, uroczystszym obchodem dwudziestopięciolecie istnienia Konserwatoryum, ale finansowe przesilenie odwiodło go od tego zamiaru, wobec czego postanowił on ograniczyć się jedynie do publicznego przedstawienia rezultatu nauki — na uroczystym wieczorze koncertowym uczniów Konserwatoryum, który odbędzie się dnia 2-go bm. o godz. 7 wiecz. w sali Starego Teatru.

Wieczór rozpocznie produkcya orkiestry, poczem dyr. Konserwatoryum wygłosi okolicznościową przemowę. W wieczorze tym biorą udział pp.: K. Drozdowska, E. Loeglerówna, J. Schoengut, T. Raczyński, I. Mann, A. Pinkusfeld, M. Zarankówna, K. Urbanowicz, K. Kominkowski i Z. Zopothowa.

Bilety w cenie 2·20 K. za krzesło na sali, 1 K. za krzesło na galeryi, sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego (Rynek Główny A—B).

Sprawa dzierżawy teatru. Dotychczas oficyalnie nie wiadomo ile ofert wpłynęło i od jakich osób. Oferty nadeszły bowiem do Prezydyum Magistratu w zapieczętowanych kopertach, zaadresowanych osobiście do prez. dr Leo. Rozpieczętowanie kopert nastąpi dopiero po powrocie dra Leo z Wiednia. Oficyalne ogłoszenie listy kandydatów nastąpi w poniedziałek.

Odznaczenie. Cesarz nadał prezesowi ochotniczej straży pożarnej w Krakowie, Wilhelmowi Fenzowi, złoty krzyż zasługi z koroną.

Zamykanie szynków w niedziele i święta. Wiec w tej sprawie odbędzie się staraniem „Związku Eleuteryi“ w niedzielę 2 bm. o godz. 4 popołudniu w sali Sokoła.

Stow. „Gwiazda“ zawiadamia swoich członków, że w lokalu Stow. przy ul. św. Jana L. 2 II p. odbywają się co niedzielę o g. 6 po poł. wykłady popularne z obrazami świetlnymi z zakresu historyi polskiej, wiedzy przyrodniczej i ekonomiczno-społecznej, oraz z dziedziny etyki i hygieny, fizyologii i skutków alkoholizmu. Stow. urządza również rozrywki dla dzieci z obrazami świetlnymi.

Pierwszy wykład na temat: „Wpływ alkoholu na organizm ludzki“ wygłosił dnia 23 lut. znany ze swej popularności i fachowej wiedzy lekarz kas chorych p. Dr. Kepler. Następny wykład tego samego prelegenta, który odbędzie się w niedzielę 2 marca o godz. 6 na temat „Napoje alkoholowe a ich falsyfikaty“ budzi wielkie zainteresowanie. Zarząd zawiadamia o

Z teatru.

„Judasz z Kariothu“, dramat w 5 aktach K. H. Rostworowskiego.

(*Dokończenie*).

Możnaby interesującemu dramatowi p. Rostworowskiego zarzucić poniekąd brak jednolitości w tonie, brak stylu. Jako studyum psychologiczne i jako malowidło epoki dramat pojęty i skomponowany został zasadniczo realistycznie (przypomnimy między innemi charakterystyczną, niemal już groteskową scenę kłótni żydów w Synedrionie). P. Rostworowski wogóle, jak mi się zdaje, ma wyrobiony zmysł obserwacyjny jak to się okazało już w jego pierwszych utworach, lubi wprowadzać na scenę postaci o cechach charakterystycznych i sceny rodzajowe. W „Judaszu“ realizm pojęcia i charakterystyki figur kłócą się niekiedy — takie odniosłem wrażenie — z podniosłością tła, którą wprowadzają temat i postaci apostołów i którą uwydatnia wiersz.

W każdym razie jednak dramat p. Rostworowskiego jest interesującem dziełem talentu, któremu życzyć należy, aby wobec swoich przyszłych utworów umiał stawać z boku i ogarniać je wzrokiem postronnego widza: uchroni go to od nadmiernego zasklepiania się w świecie subjektywnych odczuć i myśli i skłoni do liczenia się z perspektywą sceniczną.

Przedstawienie „Judasza“ czyniło zadość najwyższym wymaganiom. Problematyczne i charakterystyczne postaci, wprowadzone przez p. Rostworowskiego na scenę, nęcą i interesują aktorów, nastręczają dużo sposobności do aktorskiej kompozycyi, otwierają pole aktorskiej inwencyi twórczej i zapewniają sukces oryginalnym kreacyom.

Dawno też nie byliśmy w teatrze świadkami tak szczerego i jednomyślnego podziwu, jaki wywołał Solski kreacyą Judasza. Znakomity artysta zdumiewał mocą siły twórczej, która sprawiła, że Judasz na prawdę żył, cierpiał, drżał z trwogi, rozpaczał...

Scena wyznań przed Synedrionem, scena pożegnania z żoną, scena spowiedzi w ostatnim akcie przed apostołami wstrząsały widza siłą dramatycznej ekspresyi, niezrównaną plastyką mimiczną, znakomitem cieniowaniem szczegółów. Ten Judasz Solskiego pozostanie w pamięci widzów jako arcydzieło kompozycyi aktorskiej, dające wrażenie pełni życia dzięki sile twórczej, połączonej z opanowaniem wszystkich środków technicznych i kierowanej dojrzałą samowiedzą artystyczną.

Wszyscy zresztą artyści dali w tem przedstawieniu co mieli najlepszego. P. Bończa stworzył świetną, niezmiernie charakterystyczną postać uczonego faryzeusza, nerwowca zawziętego i pozornie spokojnego. P. Pytlińska odegrała rolę żony Judasza ze szlachetną prostotą i z głębokiem uczuciem. Wyszczególnić należy dalej p. Biegańskiego (Jan), Rygiera (Kaifasz) i i. Dekoracye, do których wzory dostarczył p. Mehoffer, i *mise en scene* stały na wyżynie wielkomiejskich teatrów. To też publiczność przez kilka wieczorów z rzędu szczelnie wypełniała teatr, nie szczędząc oklasków i owacyj kwiatowych wykonawcom. Autora na premierze wywołano kilkakrotnie. *ls.*

Przedstawienie amatorskie w teatrze miejskim.

Na cele zakładu w Pawlikowicach i Rady Opiekuńczej odbyło się wczoraj w teatrze przedstawienie, na które złożyły się: z *Romantycznych*, komedyi Rostanda akt pierwszy i pantomina amatorów ze sfery krak. *high life'u* na tle ballady Mickiewicza *Renegat* układu p. T. Trzcińskiego z muzyką p. Raczyńskiego.

Dramatyczna ta pantomina, bardzo zręcznie i poetycznie skomponowana, sprawiała wrażenie baśni z tysiąca i jednej nocy — baśni oszałamiającej przepychem barwnych kostyumów, blaskiem brylantów, gracyą i urodą amatorek. Niedawno temu w paryskiej „Illustration“ ukazały się prześliczne barwne reprodukcye z „festynu perskiego“, stanowiącego sensacye sezonu towarzyskiego nad Sekwaną: obraz, jaki wczoraj roztaczał się na scenie krakowskiej, z pe-

tem wszystkich członków z uprzejmą prośbą o liczny udział w odczytach i agitacyę wśród młodzieży rękodzielniczej w tym kierunku, aby nie opuszczała sposobności wysłuchania interesujących wykładów.

Tematy odczytów będą co sobotę podawane do wiadomości za pośrednictwem „Nowin".

Ujęcie szajki włamywaczy. Przed kilku dniami, jak o tem donieśliśmy, policya aresztowała niebezpiecznego włamywacza Antoniego Bobelę. Przeprowadzone śledztwo wykryło, iż Bobela należał do sprawnie zorganizowanej szajki włamywaczy, która przez dłuższy czas operowała w miastach zachodniej Galicyi. Między innymi szajka ta dokonała szeregu włamań i kradzieży w Bochni, Tarnowie i Wieliczce. Oprócz Bobeli policya aresztowała jeszcze jego wspólnika Wincentego Paparę l. 39 ze Lwowa. Papara pod przybranem nazwiskiem Kućmy, mieszkał u swej kochanki przy ul. Kopernika L. 13. U obydwóch znaleziono browningi i naboje. Słychać, że policya ubiegłej nocy aresztowała jeszcze kilku włamywaczy, którzy mieli być wspólnikami Bobeli i Papary.

Zjazd oświatowy TSL w Wieliczce odbędzie się d. 2 bm. (nie d. 4 bm.) z następującym programem: 1) Zagajenie i wybór prezydyum, 2) przemówienia reprezentacyjne, 3) szkic statystyczny powiatu wielickiego ref. dr Kaz. Szczepański, 4) metody pracy oświatowej ref. Karol Wierczak, 5) dyskusya i wnioski.

Teatr świetlny „Uciecha".
Starowiślna 16.

Program bieżącego tygodnia (od soboty d. 1 do piątku włącznie d. 7 marca) jest jak zawsze pierwszorzędny i urozmaicony. Na pierwszem miejscu wymienić należy dramat, bardzo piękny i zajmujący pod tytułem: „Na gruzach szczęścia". Dalej idą wesołe komedye: „Bohaterski mowca i rysowniczka" oraz „Dwaj grubi kochankowie". Z dziedziny natury śliczna wycieczka po Norwegii. Najnowszy „Przegląd Tygodniowy" urozmaicony paryskiemi modami i epizodami zajmującymi z różnych części świata. Amerykański dramacik „Mieszkańcy gór" i wy kwintne humoreski dopełniają całości.

„Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza przedstawi teatr „Uciecha" w najbliższym czasie. (7)

wnością dorównał paryskiemu pierwszowzorowi. Prawdziwy zachwyt budziły tańce na dworze baszy (hr. Tyszkiewicz), taniec dam (panie hr. Edwardowa Tyszkiewiczowa, Wojciechowa Biesiadecka, Marya i Zofia Czeczówne, Jerzowa Kossakowa, Marya Kaplińska) i walc, odtańczony przez ks. Leonię Lubomirską. Wobec niemilknących oklasków tańce zostały powtórzone.

Rolę cudnej branki polskiej, na której widok baszy renegatowi pęka serce z żalu, odegrała z przedziwnym wdziękiem p. Jadwiga Horodyńska; wśród towarzyszek jej wyróżniała się pna Elżbieta Dembowska poetyczną gracyą i malowniczością kostyumu, oraz urocze panny Marya Ożegalska, Stefania Uderska i Marya Wielhorska. Z pośród panów przedewszystkiem pp. hr. Tyszkiewicz, Warchałowski, Kościelski, Jerzy Kossak, Wołkowicki i w. innych wywiązali się ze swych zadań z artystyczną swobodą i werwą.

W akcie I „Romantycznych" młodziutki amator p. Jan Lubański jako Percinet okazał pierwszorzędne warunki na scenicznego amanta, głosu i dykcyi mógłby mu niejeden aktor pozazdrościć. P-na Helena Kaplińska (Sylwetta); p. J. J. Treter i I. Woźniakowski — doskonali ojcowie — wreszcie p. Wołkowicki (Straforel) tworzyli zaspół dobrany.

Dochód z przedstawienia jest bardzo znaczny.

Telegramy „Nowin".

Zapowiedź demobilizacyi w Rosyi.

Paryż. (Tel. wł.) Tutejsze sfery dyplomatyczne są przekonane, **że demobilizacya armii rosyjskiej będzie w całej pełni przeprowadzoną w dniu 6 marca**, tj. w dniu jubileuszu Romanowych. Demobilizacya ta będzie — zdaniem sfer dyplomatycznych — wspaniałą manifestacyą na rzecz pokoju.

Paryż. (Tel. wł.) Decyzya w kierunku demobilizacyi zapadła na konferencyi, która się odbyła w Carskiem Siole w dniu 27 lutego. — W konferencyi, której car osobiście przewodniczył, brali udział najwyżsi dygnitarze wojskowi i cywilni. Przedewszystkiem poruszono na konferencyi kwestyę urlopowania tych żołnierzy, którzy w styczniu zostali zatrzymani w szeregach, mimo ukończenia okresu ich trzechletniej służby wojskowej. **Car zgodził się na puszczenie tych żołnierzy do domów.** Tutejsze sfery dyplomatyczne są przekonane, że powyższa decyzya cara jest wstępem do ogólnej demobilizacyi w Rosyi.

W przededniu pokoju na Bałkanach.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się, że wczoraj po południu obiegały w Londynie pogłoski o bliskiem zawarciu pokoju. Również z kontynentu nadeszły takie pogłoski do Londynu. W kołach otomańskich nie dają żadnych informacyj, ale okoliczności wskazują na to, że rychłe zawarcie pokoju jest zamierzonem. — Także w kołach dyplomatycznych zapatrują się korzystnie na położenie, z czego można wnosić, że są dane, które wskazują, iż oczekiwana odpowiedź Turcyi będzie możliwą do przyjęcia.

Londyn. „Times" donosi z Zofii: Porta zwróciła się do ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu z prośbą o interwencyę celem rozpoczęcia rokowań pokojowych. Jako warunki zawarcia pokoju proponuje Porta odstąpienie Adryanopola i ustanowienie linii granicznej Eni Ada—Enos.

Z obrad londyńskiego reunionu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Wr. Tagblatt" donosi, że na czwartkowej konferencyi ambasadorów w Londynie obradowano nad załagodzeniem sporu rumuńsko-bułgarskiego, oraz nad kwestyą obcych poddanych w Janinie i Skutari. Kwestya granic Albanii nie była przedmiotem czwartkowej konferencyi.

Posiłki serbskie pod Skutari.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" donosi z Belgradu, że rząd serbski wysłał znaczne posiłki — zwłaszcza amunicyi i artyleryi — pod Skutari. Posiłki serbskie idą drogą na Mitrowicę.

Wspaniałomyślny car.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Wr. Tagblatt" donosi z Petersburga, że car Mikołaj z prywatnej swojej szkatuły kazał zakupić dla ludności czarnogórskiej 135 tys. pudów zboża i 180 tysięcy pudów mąki. Wśród ludności czarnogórskiej, cierpiącej głód, panuje z tego powodu wielka radość. (Ile z tych prowiantów dojdzie istotnie do Cetynii, a ile „utonie" w kieszeniach czynowników, o tem świat nigdy się nie dowie. Przyp. Red.).

Wielkopański gest hr. Zichy'ego.

Budapeszt. (Tel. wł.) Hr. Jan Zichy, ustępując ze swego stanowiska ministeryalnego, postąpił po rycersku. Gdyby bowiem z dymisyą zaczekał jeszcze 2 dni, do 1 marca, wówczas otrzymałby emeryturę dożywotnią w kwocie 8000 kor. Ustawa bowiem węgierska wyznacza ministrom emeryturę tylko wówczas, jeżeli przynajmniej 2 lata byli w urzędzie. Wymagany przez ustawę dwuletni okres kończył się Zichy'emu w dniu 1 marca, a on podał się do dymisyi na 2 dni przed upływem tego terminu, t. j. w dniu 26 lutego. (Ministrowie austryaccy są w tym kierunku o wiele lepiej sytuowani, gdyż otrzymują oni emeryturę 8000 K. rocznie, choćby tylko pół godziny piastowali tekę. *Przyp. Red.*).

Przed strejkiem jeneralnym na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Wybuch strejku jeneralnego naznaczony został **na środę 5-go marca**. Rząd jest na wszystko zdecydowany. Wojsko, ściągnięte z całego kraju do stolicy, otrzymało ściśle a surowe instrukcye. Dyrekcya policyi nie pozwoliła partyi socyalistycznej na urządzenie w pierwszym dniu strejku pochodu i zgromadzenia. **Wobec tego partya socyalistyczna oświadczyła, że nie przyjmuje odpowiedzialności za utrzymanie spokoju.** Na plenarne posiedzenie Izby, które się odbędzie we wtorek, opozycya przybędzie *in corpore.*

Aby jednak strejk ten nie był zbyt dokuczliwy dla ludności, pozwoliła partya częściowo robotnikom, zajętym w przedsiębiorstwach aprowizacyjnych i komunikacyjnych pracować. Z powodu zapowiedzianego strejku panuje już dzisiaj w mieście drożyzna środków żywności, których ceny poszły bardzo znacznie w górę. Rząd zniósł na niedzielę wszystkie przepisy o spoczynku niedzielnem.

Tragedya rodzinna.

(*Telefonem*).

Lwów. Wczoraj popołudniu rozegrała się w domu przy ul. Żółkiewskiej l. 7 smutna tragedya. Konduktor tramwajowy Władysław Niemczycki, strzelił z rewolweru do swoich dwojga dzieci i żony, poczem sam chciał się życia pozbawić. Wszyscy czworo znajdują się w stanie bardzo poważnym, jednemu dziecku grozi śmierć.

Powodem zbrodniczego czynu była zazdrość Niemczyckiego. Podejrzywał on ciągle swoją żonę o niewierność. Spotkawszy ją przed kilku dniami na ul. Żółkiewskiej z jednym ze znajomych, urządził jej wielką awanturę na ulicy, poczem w domu zbił ją tak, że kobieta, zabrawszy dwoje dzieci, opuściła dom męża i udała się do swej matki.

Niemczycki chodził do niej codziennie i prosił, aby wróciła do domu, ewentualnie by mu oddała dzieci. Przyszedł też i wczoraj, przyniósł wina, szynki i łakoci dla dzieci i zupełnie na pozór spokojny, rozmawiał z żoną i teściową. W rozmowie oświadczył, że postara się sądownie o to, aby mu żona oddała dzieci.

Gdy teściowa wyszła z pokoju, Niemczycki dobył naraz rewolwer i strzelił naprzód do starszego syna, liczącego 3 i pół roku, raniąc go śmiertelnie w prawą piers, następnie strzelił do drugiego syna, mającego zaledwie półtora roku; kula przeszła przez prawy obojczyk, przebiła płuco i wyszła prawą łopatką; wreszcie strzelił do żony i zranił ją w lewą pierś. W końcu skierował rewolwer ku sobie i strzelił do siebie w prawą skroń.

Pogotowie ratunkowe przewiozło wszystkich czworo w ciężkim stanie do szpitala.

Jak wzrastała ludność Krakowa od roku 1791.

W chwili, gdy Polska traciła niepodległość, stara stolica Jagiellonów znajdowała się w stanie upadku. Kraków był wtedy miastem małem, ludność jego nie dochodziła do cyfry 20.000. Według źródeł urzędowych w roku 1791 liczba ludności Krakowa wynosiła 19.213 osób. Burzliwe czasy na przełomie wieku XVIII i XIX nie sprzyjały rozwojowi miast wogóle; nic też dziwnego, że w ciągu 24 lat, od roku 1791 do roku 1815 przyrost ludności Krakowa wynosił zaledwie cztery tysiące i według spisu z roku 1815 ludność Krakowa liczyła wtedy 23.409 osób. Jak się przedstawiał wzrost ludności w latach następnych, to uwidaczuia wykaz cyfr, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych, mianowicie z „Dziennika praw wolnego miasta Krakowa“, a następnie ze statystyk, przeprowadzanych przez rząd austryacki.

Wzrost ten przedstawia się następująco:

w roku 1818	— 25.460	mieszkańców
„ „ 1822	— 28.058	„
„ „ 1831	— 32.890	„
„ „ 1842	— 41.832	„
„ „ 1850	— 39.701	„
„ „ 1857	— 41.086	„
„ „ 1869	— 49.835	„
„ „ 1880	— 59.830	„
„ „ 1890	— 69.130	„
„ „ 1900	— 85.274	„
„ „ 1910	— 142.518	„
„ „ 1913	— 162.384	„

Jak widać z przytoczonych cyfr, aż do roku 1857 wzrost ludności Krakowa postępuje bardzo powoli; dziś mało kto by przypuszczał, że czterdzieści lat temu Kraków nie liczył jeszcze 50 tysięcy, a jednak tak było. Istotny wzrost Krakowa datuje się dopiero od roku 1890. Nagły wzrost ludności w roku 1910 spowodowany został utworzeniem Wielkiego Krakowa.

Silnica wodno-elektryczna nad Dunajcem.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujący artykuł:

Przed kilku dniami obiegła prasę wiadomość o ankiecie, zwołanej przez Wydział krajowy w sprawie utworzenia Towarzystwa akcyjnego miast zachodnio-galicyjskich, celem wybudowania centrali wodnej pod Jazowskiem. Nader interesujący przebieg tych obrad przypomniał społeczeństwu naszemu projekt prof. Ossowskiego, któremu pragniemy poświęcić słów kilka.

Centrala na Dunajcu jest pierwszym, na większą skalę zakrojonym pomysłem wyzyskania energi naturalnej naszych wód bieżących. Na wzór wybudowanych oddawna w krajach alpejskich, Szwajcaryi, Skandynawii, Włoszech itd. silnic wodnych, ma być wedle pierwotnego pomysłu docenta politechniki lwowskiej inż. Pomianowskiego, wykorzystaną znaczna, gdyż dochodząca do 90 m. różnica poziomu na wielkim łuku dunajeckim pod Jazowskiem, dla uzyskania energii 14.000 sił konnych, mających dać w rezultacie 95 milionów kilowat. godzin rocznie.

Centrala wodno-elektryczna kosztować ma wedle szczegółowego kosztorysu 17.000.000 koron. Prąd uzyskany przez ujęcie nieujarzmionych dotąd energii naturalnych Dunajca, posłuży w pierwszym rzędzie na cele oświetlenia miast, położonych na przyszłej trasie przewodów wysokiego napięcia, w pierwszym rzędzie Nowego Sącza, Limanowej, Bochni, Wieliczki, Podgórza oraz Krakowa. Dalej posłuży to nowe źródło energii elektrycznej do popędu całego szeregu wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, leżących w pobliżu trasy oraz dla salin w Wieliczce i Bochni, dla warsztatów kolejowych w Nowym Sączu itd. Niemniej skorzystają z taniej siły motorycznej przedsiębiorstwa rękodzielnicze po miastach zachodniej Galicyi oraz nowo przedsiębiorstwa produkcyjne, które już przy powstaniu będą mogły kalkulować z dogodną ceną siły motorycznej.

Niezużyta na wymienione przez nas cele ilość energii nie zostanie jednak bezużyteczną. Posłuży ona do wytwarzania kwasu azotowego z powietrza, wedle patentu znakomitego uczonego polskiego, prof. techn. inż. Mościckiego, dostarczajac nader cennego środka nawozowego dla naszego rolnictwa.

Autorem szczegółowego projektu technicznego centrali wodnej jest również Polak, znakomitość światowa na polu budowy zakładów wodnych, prof. Narutowicz z Zurychu. Projekt ten spotkał się na ankiecie lwowskiej z nader przychylną oceną i stanowić ma ostatni wyraz doświadczeń i wiedzy technicznej.

Właściciele koncesyi czynią obecnie starania o zrealizowanie całego wielkiego dzieła. Wobec kosztowności projektu i znanego braku przedsiębiorczości w kraju groziło niebezpieczeństwo iż zakład w Jazowsku dostanie się w ręce kapitału obcego. Obecnie wyłonił się projekt, który obawy te zupełnie usuwa i umożliwi najkorzystniejsze rozwiązanie sprawy. Mianowicie miasta, interesowane w poborze prądu na cele oświetlenia, związać się mają w towatrzystwo akcyjne, którego kapitał zostałby zebranym drogą pożyczek komunalnych. Nowy Sącz zdeklarował już udział półtora miliona koron. Kraków zabrał się gruntownie do zbadania sprawy, zapraszając wybitnych rzeczoznawców do oceny projektu.

W myśl uchwał ankiety wezwać ma wydział krajowy zarządy miast interesowanych do oświadczenia się, z jakim udziałem do przyszłego towarzystwa akcyjnego przystąpią. W ten sposób zainicyonowanem zostanie ostatnie, decydujące dla sprawy stadyum, a zakład wodno-elektryczny na Dunajcu przejdzie w fazę budowy, mającej trwać cztery lata.

Komisya gazowo-elektryczna naszej Rady miejskiej odnosi się do projektu prof. Ossowskiego z całą sympatyą i ocenia w pełni doniosłość tej idei dla przyszłego rozwoju gospodarczego miasta i jego okolicy.

Spodziewać się też należy, że stanowisko gminy krakowskiej w tej sprawie odpowie oczekiwaniom szeregu miast zachodniej połaci kraju, a będzie równocześnie połączone z wybitnemi korzyściami ekonomicznemi i społecznemi dla Krakowa.

TEATR MIEJSKI.

W sobotę dnia 1 marca 1913 r.

Szkoła mężów

Komedya w 3 aktach Moliera. przekład Tadeusza Żeleńskiego.

OSOBY:

Sganarell } bracia — *Bończa*
Aryst } — *Jednowski*
Izabela } siostry — *Olska*
Leonora } — *Mrozowska*
Lizeta, towarzyszka Leonory — *Regerówna*
Walery — *Stanisławski*
Exgust, służący Walerego — *Nowacki*
Komisarz — *Trzywdar*
Notaryusz — *Gorzkowski*

Rozpocznie:

Pocieszne Wykwintnisie

Komedya w 1 akcie Moliere'a, przekład Tadeusza Żeleńskiego.

OSOBY:

La Grange } odpaleni — *Kosiński.*
Da Croisy } wielbiciel. — *Boroński*
Gorgoni, poczciwy mieszczanin — *Szymborski.*
Magdusia, córka Gorg. — *Górska.*
Kasia, siostrzenica Gorg. — *Janiczówna.*
pocieszne wykwintnisie
Maryśka, ich pokojówka — *Miłaszewska.*
Almanzor, ich służący — *Orwid*
Markiz de Maskarille, lokaj La Grange'a — *Noskowski.*
Wicehrabia de Jodelet, lokaj du Croisy'ego — *Jarszewski.*
Tragarz I. — *Miarczynski.*
Tragarz II. — *Puchalski.*
Grajek — *Senowski*

Reżyser: Maryan Jednowski.

REPERTUAR:

Sobota:

„Szkoła mężów“, komedya w 3-ch aktach, Moliera, przełożył T. Żeleński. „Pocieszne wykwintnisie“, komedya w 1 akcie, Moliera, przełożył Tadeusz Żeleńaki.

Niedziela: popołudulu

„Dyabeł i karczmarka“, komedya w 3 aktach, Stef. Krzywoszewskiego.

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

„TEATR NOWOŚCI“

przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do 10½ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“

przy ul. Starowiślnej 16.

Od soboty 1. marca do piątku 7. marca włącznie: Dramat w 2 częściach „Na gruzach szczęścia“, nadto dwie wesołe komedye. Podróż po Norwegii. Dramacik amerykański. Najnowszy Przegląd tygodniowy, humoreski.

Przedstawienia codziennie od 4 do 10½ w niedziele od 2½ do 11.

KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.
(patrz inserat).

KINO-BAJKA.

Rajska 12 (przystanek tramwajowy).

Program od czwartku 27 lutego do środy 5 marca włącznie:

Na pokładzie ameryk. pancernika. Świat zwierzęcy w Brazylii (obraz kolorowany). Jak na wyspie Jawie lądują. Wyścigi konne we Freudenau. Żaglowce na lodzie. **W starym forcie Deaborne** dram. w 2 aktach, na tle walk wojsk angielskich z Indyanami. **Maks królem mody** (komiczne). Mulicke chciałby być kochanym (farsa). Pan Wokurka na polowaniu (nadzwyczaj wesołe). Sprawki Moryca (humoreska).

Przedstawienia bez przerwy od godz. 5 do 11 wieczór, w niedzielę i święta od g. 3. do 11-tej wieczór.

Wędrówka w krainę wojennej fantazyi.

Jakby w Krakowie wyglądała ogólna mobilizacya?

Z końcem roku 1908 podczas **zawieruchy aneksyjnej**, kiedy zdawało się, że wojna Austryi z Serbią na wiosnę wybuchnie, ukazała się w fejletonie „Nowin“ powieść pod tytułem „**Przewrót**“*), mająca za temat wojnę europejską, zakończoną klęską Rosyi. W fantastycznej tej powieści, której akcya rozgrywa się w roku 1913, autor przedstawia między innemi sposób przeprowadzenia mobilizacyi w kraju, oblężenie Krakowa i życie w oblężonej twierdzy. Wprawdzie, gdyby w rzeczywistości przyszło do wojny Austryi z Rosyą, wojna ta nie toczyłaby się na terenie galicyjskim, a oblężenie Krakowa, twierdzy pierwszorzędnej i wprost niezdobytej, nie leży w planie strategicznym rosyjskim: ale od czegoż fantazya autorska?

Jakkolwiek naprężenie między Austryą a Rosyą, przynajmniej zdaniem inspirowanych dzienników, zmniejszyło się i *niebezpieczeństwo wojny europejskiej znikło*, niemniej może zainteresuje czytelników wędrówka w krainę **fantazyi** w ślad za wspomnianą powieścią „Przewrót“. Za zezwoleniem księgarni nakładowej, przytaczamy ustęp, opisujący ogólną mobilizacyę w Krakowie.

Autor wychodzi z założenia, że wojna wybuchła nagle i Austrya na kilku frontach została zaatakowana i dlatego czyni najdalej idące zarządzenia militarne.

Bohaterem powieści jest młody chłopiec, Staś Swierkowski, który także wezwany został do szeregów

Powieść zaczyna się następującym wstępem:

„Rok 1912 był dla całej Europy rokiem niezwykłych wstrząsnień, które we wszystkich narodach wytworzyły stan dziwnie gorączkowego naprężenia, pełnego przeczuć, obaw i niepokojów.

Od czasów wiekopomnej wojny rosyjsko-japońskiej, która w stosunkach europejskich sprowadziła zupełną przemianę wartości, świat już nie zaznał spokoju. Naprzód zgniła rewolucya rosyjska, następnie sprawy bałkańskie, wreszcie coraz ostrzejszy antagonizm między Anglią a Niemcami — wytworzyły mnóstwo materyału palnego, który lada iskra mogła przywieść do wybuchu...“

Z rozdziału II. p. t. „Mobilizacya“.

„Zanim jeszcze dzienniki zdążyły przynieść wstrząsającą wiadomość o dokonanem zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Austryą a Rosyą, władze wojskowe i starostwo otrzymały już telegraficzny rozkaz Najwyższego Wodza, zarządzający powszechną mobilizacyę.

Magistrat krakowski, jako władza polityczna, miał obowiązek ów rozkaz natychmiast ogłosić ludności. Prezydent dr. Leo wraz z dyrektorem magistratu otwarli więc szafę, w której złożone były zapieczętowane stosy druków, przygotowanych na taki wypadek, i wydobyli manifest cesarski do ludów Austryi, powołujący rezerwy, rozkaz powołujący obronę krajową, oraz rozkaz, zwołujący pospolite ruszenie.

Już o godzinie 4 po południu na rogach ulic widniały rozlepione plakaty, koło których cisnęły się wzburzone i przerażone tłumy. W przeciwieństwie do zwykłego trybu wypadków, kiedy naprzód zarządzane bywa powołanie **rezerw i obrony krajowej**, a *później dopiero* pospolite ruszenie, tym razem mobilizacya spadła, jak grom i zaskoczyła tak ludność, jak sama Austrya zaskoczona była nagłem, zdradzieckiem zerwaniem stosunków.

Stanisław Świerkowski stał w tłumie i czytał manifest „Do moich ludów“, nakazujący, aby każdy **rezerwista** w przeciągu 24 godzin udał się na miejsce swego przeznaczenia; czytał rozkaz, powołujący **obronę krajową**, wreszcie rozkaz, mobilizujący **oba powołania pospolitego ruszenia**.

Ulica dudniła od tupotu kopyt przeciągającej kawaleryi i turkotu artyleryi konnej; na twarzach żołnierzy malował się wyraz powagi i groźnej zawziętości... Przed sklepami żydówki głośno lamentowały; jedna w ataku histerycznego płaczu, który słychać było daleko, miotała się konwulsyjnie i powstrzymywała młodego izraelitę od wyjścia na ulicę. Staś, słysząc ten płacz i to dzikie zawodzenie, wtórujące tupotowi pochodu kawaleryi, doznał przykrego wstrząśnienia, czuł, jak go od głowy do stóp przenika zimny dreszcz; zmiarkował, że wojna jest przecie straszną rzeczą...

Najwięcej ludzi cisnęło się przed plakatem, obwieszczającym mobilizacyę **pospolitego ruszenia**. Mało kto wiedział, jak się ta sprawa odbędzie. Staś przysłuchiwał się, jak jakiś woźny sądowy, widocznie wysłużony żołnierz, tłomaczył rzecz grupie słuchaczy:

— Pospolite ruszenie dzieli się na dwa powołania. Do pierwszego powołania należą ci, co już swoje 12 lat odsłużyli w wojsku lub w obronie krajowej; należą zaś aż do 37 roku życia.

— Ja mam trzydzieści sześć lat — rzekł jeden ze słuchaczy, więc będę należał do pierwszego powołania.

— A niby tak. Dostaniesz pan mundur, ten stary mundur landwery, karabin Manlira — bo teraz już nie będą dawali Werndlów — i pójdziesz pan odrazu na plac boju, jako rezerwa. Teraz będą wszystkich zdolniejszych brali do służby w polu!

— A ja mam 41 lat — rzekł drugi słuchacz, masarz w białym fartuchu.

— To pan należy do drugiego powołania pospolitaków. Tu należy każdy wysłużony wojskowy aż do 42 roku życia, a oficer do 60-tego roku, oraz chłopaki w wieku od 18 do 21 lat.

— To ja! — pomyślał Staś.

— Ci starsi pospolitacy bić się nie będą, będą użyci do różnych robót. Ale chłopaków wezmą zaraz do abrychternku, niby do wyćwiczenia, a jak się już karabinem trochę robić nauczą, pójdą zaraz do linii. Teraz nie pominą żadnego!

Staś Świerkowski szedł dalej wślad za szwadronami żółtych dragonów, którzy jechali przez Rynek i ulicę Floryańską i skierowali się w ulicę Lubicz.

Przed gmachem starostwa Staś spotkał kolegę. Drobnego wzrostu, nalanej chorowitej cery, Jan Kukucz, zwany przez kolegów „Bułą“, był rozgorączkowany, oczy mu błyszczały febrycznie.

— Koniec szkoły! belfry pójdą na wojnę — i my też.

— No ciebie, Bulo... nie wezmą, tybyś tornistra nie udźwignął.

— To pójdę na ochotnika prać Moskali! Zresztą wezmą, nie wezmą, stawić się musimy. Z naszej klasy pewno połowa będzie dźwigała karabin, bo chłopaki mają po 18 lat. Jutro już stawić się musimy jako pospolitacy do asenterunku. Moja matka płacze od dwu godzin, odkąd się dowiedziała o tem.

— A gdzie się stawić mamy?

— Tam gdzie wszyscy pospolitacy. Nie czytałeś to plakatów? Punkty zborne dla pospolitaków w Krakowie wyznaczono na dziedzińcu magistratu, na placu Jabłonowskich i na placu Wolnica. Tam będą nas asenterować i segregować jednych pod broń, drugich do robót, a słabych i niezdatnych odeślą do domu.

— Ty Buła nie masz wiele szans, żeby cię zatrzymali. Twoja matka niepotrzebnie płacze.

— Zobaczymy — rzekł Buda, prostując swą wątłą figurę.

Chłopcy przechodzili właśnie przed gmachem starostwa. Stał tam oddziałek III pułku dragonów z Rakowic, z czerwonymi wyłogami.

— Co oni tu robią?

— Nie wiem. Spytajmy się policyanta, może ten będzie wiedział, na co ci dragoni czekają.

Kapral policyjny, do którego się zwrócili, wyjaśnił, że dragoni zawiozą wójtom okolicznych gmin rozkaz o mobilizacyi. W każdej gminie wójt musi natychmiast po ogłoszeniu mobilizacyi zwołać pospolitaków i wraz z żandarmeryą dopilnować, aby w 24 godzinach stawili się w większych punktach zbornych, gdzie ich rozsegregnje komisya mieszana. A ci, co służyli w wojsku a nie mają jeszcze lat 37, ci na posterunku żandarmeryi otrzymają odrazu mundury landwerowe, szare czapki i karabiny Werndla i pójdą zaraz do służby w linii.

Chłopcy po chwili poszli dalej.

Z dworca kolei maszerowały ku miastu kompanie piechoty.

— Oho, to już nie nasze wojsko. To węgierska piechota przyjechała! Chodźmy na dworzec, zobaczyć co się tam dzieje.

Ale chłopcy nie zaszli daleko. Posterunek wojskowy, stojący na rogu Basztowej i Lubicz cofnął ich.

Dworzec już był pod zarządem wojskowości, a posterunki wojskowe obsadziły wszystkie bramy, budynki stacyjne i magazyny“.

* * *

Tak w fantastycznej powieści „Przewrót“ przedstawiony jest sposób **ogólnej** mobilizacyi.

Gdyby nawet przyjść miało teraz do wojny z Rosyą (co jak czytelnicy wiedzą z telegramów, jest obecnie niemal **wykluczone**, zatem społeczeństwo nie powinno się denerwować nieuzasadnionemi obawami), z pewnością skończyłoby się na powołaniu rezerw i obrony krajowej. Ale w fantastycznej powieści można malować wszystkie ewentualności.

*) „**Przewrót**“, powieść z najbliższej przyszłości przez Ludwi a Szczepańs iego. **Kraków**, nakładem Gebethnera i Spki 1911 (Do nabycia we wszystkich księgarniach). Wydanie książkowe, które wprowadzone zostało także do **Warszawy**, zostało bardzo pokiereszowane przez cenzurę.

Sprawa teatru krakowskiego.

Wywiady i opinie.

W piątek upłynął wyznaczony przez radę miasta termin składania ofert na dzierżawę teatru miejskiego w Krakowie. Oferty, jak słychać, wnieśli pp. Tadeusz Pawlikowski, Teofil Trzciński, Michał Tarasiewicz. Oferty te, których treść z wywiadów ogłoszonych w „Nowinach“, znana jest opinii, przynajmniej w głównych zarysach, będą rozpatrzone przez komisyę teatralną, poczem sprawa przedłożona zostanie do decyzyi radzie miejskiej.

W interesie teatru leży, aby rozstrzygnięcie sprawy nastąpiło koniecznie przed świętami Wielkiej Nocy. Gdyby bowiem rada zwlekała z decyzyą, wszystkie wybitne trupy prowincyonalne (w Łodzi, w Lublinie, Wilnie, Poznaniu, Kijowie) rozjadą się i rozsypią, (jak zawsze na wiosnę), a że właśnie z owych trup nowy Dyrektor rekrutować musi obiecujące talenty celem uzupełnienia zespołu krakowskiej drużyny artystycznej, odpowiednio skompletowanie personalu zostało by zakwestyonowane. Sądzimy więc, że zarówno w interesie przyszłego dyrektora jak w interesie aktorów, oraz w interesie miasta i publiczności, która pragnie mieć dobry teatr rada miejska traktować będzie sprawę teatru jako naglącą.

Kontynuujemy w bieżącym numerze rozpoczętą przed dwoma tygodniami seryę wywiadów z wybitnymi osobistościami w krakowskiej sprawie teatralnej oraz ogłaszamy program trzeciego z kandydatów, ubiegających się o dyrekcyę teatru krakowskiego, p. Michała Tarasiewicza.

Po ukończeniu (w następnym, sobotnim nrze „Nowin“) druku wywiadów i opinij ludzi kompetentnych, postaramy się zreasumować wyniki dyskusyi i wyrazić nasz pogląd i nasze postulaty w kwestyi teatralnej.

P. Kotarbiński o niezdrowych stosunkach teatralnych w Krakowie.

Przytaczamy poniżej kilka ustępów z artykułu p. J. Kotarbińskiego w „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 22 lutego b. r. Dziś, gdy sprawy teatru krakowskiego są przedmiotem powszechnej dyskusyi, nie od rzeczy będzie posłuchać, co mówi były dyrektor tegoż teatru. Pan K. w artykule swoim zwraca się przeciw projektowi powierzenia teatru jakiejkolwiek zbiorowej organizacy

„Choćby mnie zwolennicy swobody indywidualnej obwołali za wstecznika i zacofańca, powiem otwarcie, że teatr, jako organizacya społeczna, musi być stanowczo *monarchiczny*.

Nawet w teatrach najnowszych, które w Niemczech lub we Francyi stoją na czele ruchu nowatorskiego i robią śmiałe doświadczenia — główną dźwignią rozwoju jest samodzielna, rzutna *jednostka*. Ona daje rozpęd któremu cały organizm sceniczny musi być posłuszny.“

(Dyr. Kotarbiński zwalcza przedewszystkiem myśl oddania teatru w zarząd „Związkowi artystów“. Następnie atakuje ostro komisyę teatralną, którą nazywa „plagą kierownictwa teatru“. Wreszcie żali się na różnych „łazęgów teatralnych“, którzy „krążą w bliskości teatru, szukając zaspokojenia swych ambicyjek, interesów, animozyi lub erotycznych apetytów“. — Ustępy te pomijamy jako zbyt subjektywne reminiscencye p. Kotarbińskiego).

„W takim teatrze, jak krakowski, potrzeba działalności ruchliwej, decyzyi szybkiej a jednolitej, potrzeba kierownictwa świadomego swych celów, podporządkowania ambicyi oddzielnych wielkiej sprawie sztuki. Tego może dokonać tylko stosownie wybrany kierownik artystyczny z pomocą dobrej administracyi handlowej, a nie komitet dyrektorów, ani konwent teatralny.

Obecne stosunki teatralne krakowskie są niezdrowe głównie dlatego, że dają możność wpływu nietylko członkom komisyi teatralnej, lecz różnym miejscowym znakomitościom, które o potrzebach sceny mają takie pojęcie, jak naprzykład feldfebel c. k. armii — o zagadnieniach wyższej astronomii. Gdy sprawy, tyczące się wewnętrznego życia teatru, wywleka się niepotrzebnie na *plenum* rady, gdy stanowią o losach sceny różne komisye i podkomisye, złożone najczęściej z ludzi niekompetentnych — na takim gruncie rodzą się dokumenty beocyi duchowej, jak naprzykład ostatni „kontrakt dzierżawy“ teatru miejskiego. Na takim też gruncie może się rozwijać niezdrowa agitacya i intrygi, hałasy i cała ta gorączkowa wrzawa, pełna niezdrowego zacietrzewienia, która towarzyszy przesileniom teatralnym w Galicyi.

Owocem tego jest w Krakowie brak stałości stosunków i ciągłości rozwoju sceny, nieustanne zmiany personalu, który powinien się odświeżać nowemi siłami, ale musi mieć także kadry stałych pracowników, przywiązanych serdecznie do instytucyi, utrzymujących niesłychanie ważną *tradycyę kultury teatralnej*.“

A jakie reformy proponuje p. Kotarbiński? Zadziwimy się, słysząc jego życzenia. Oto uważa on za pożądane“, aby:

1) uproszczono kontrolę rządu teatru tak, aby losy instytucyi i jej kierowników zależały nie od całej gromady niepowołanych, lecz od dyskrecyonalnej władzy prezydenta (!) z dodaniem najwyżej dwu członków komisyi z ramienia miasta i Wydziału krajowego;

2) dążyć do tego wreszcie, aby w bliższej lub dalszej przyszłości teatr był ukrajowiony lub umiastowiony i zostawał pod monarchiczną władzą intendenta albo dyrektora, posiadającego charakter i wysokie przymioty kulturalne, władzę zupełną i możność inicyatywy“.

Stanowisko miejskiej komisyi teatralnej.

Wywiad z dr. Józefem Flachem, referentem m. komisyi teatralnej.

P. prof. dr. Józef Flach zajmuje od kilku lat stanowisko referenta m. komisyi teatralnej z ramienia Wydziału kraj. Wobec licznych zarzutów, podnoszonych przeciw postępowaniu komisyi, interesującem będzie poznać opinię najbardziej atakowanego jej członka.

— Jako członek komisyi teatralnej — rozpoczął p. Flach rozmowę z naszym sprawozdawcą — głosowałem za wnioskiem o przyjęcie „z ubolewaniem“ rezygnacyi dyr. Solskiego ze względu na zły stan zdrowia p. Solskiego. Stan teatru w chwili obecnej wymaga od kierownika całego naprężenia energii, by powstrzymać datującą się od kilku lat skłonność sceny krakowskiej do upadku. W pierwszym rzędzie mam na myśli kwestyę personalu. Kraków wywierał dawniej siłę przyciągającą na aktorów polskich — od kilku lat jednak nietylko z materyalnych powodów siłę tę teatr stracił...

Chodzi zatem o to, ażeby tę siłę odzyskał, co się stanie wtedy, gdy zmienią się stosunki wewnętrzne, t. j. warunki artystycznej pracy, nastąpi trafne zatrudnianie aktorów, dawanie im dostatecznego pola popisu itd.

— A jak się pan profesor zapatruje na sprawę złączenia teatru miejskiego z teatrem popularnym?

— Ja pierwszy podniosłem myśl złączenia dwóch teatrów — mówił dr. Flach — a stało się to na jednym z „Żywych dzienników“ przed

„Nowe Ateny“.

Satyra na Wielki Kraków Adolfa Nowaczyńskiego.

Kilka dni temu Nowy Teatr Polski w Warszawie wystawił po raz pierwszy utwór Adolfa Nowaczyńskiego, nie skwalifikowany przez samego autora ani jako komedya, ani jako sztuka, tylko nazwany poprostu „satyrą na Wielki Kraków“.

Rzecz ta wyszła przed paru dniami w książce: — pokaźny tom o 354 stronach. Autor występuje jako moralista i pedagog społeczny, wytacza armatę przeciwko trwaniu i utrzymaniu całego narodu w atmosferze „artystycznej alkoholizacyi“, tj. przesadnego kultu dla humanizmu, sztuki, literatury i taniego, z drugiej ręki, zewnętrznego poloru europejskiego, odsuwając go wzamian od wszystkiego, co uczy, przysposabia i uzbraja do istotnego opanowania życia, do zdobywania realnych sił materyalnych, ekonomicznych i intelektualnych.

Czyni się to rzekomo dla zachowania w szarzyźnie życia pewnych pędów idealistycznych, bezinteresownych i chronienia od poziomego utylitaryzmu.

Kraków — podług autora — szczególnie Kraków współczesny ze swem ciałem profesorskiem, pseudo wielkościami artystycznemi i oglądającą się wciąż na Wiedań arystokracyą, łykami-groszorobami z pod ciemnej gwiazdy, ma być specyalnie głównym krzewicielem i konserwatorem tego rodzaju „humanistycznego“ czadu, obrawszy sobie po romantyzmie nową maskę neo-klasycyzmu, zasadzającego się na wielbieniu martwem i jednostronnem starożytnej Hellady, greckiego piękna, greckiej... filozofii i wogóle bezpłodnej starzyzny. Stąd ironiczna nazwa „Nowych Aten“.

— „Wasz Wielki Kraków — mówi nowy Polak amerykański w tyradzie z 4-go rozdziału, streszczającej przewodnią myśl satyry — wasz Wielki Kraków to jest pryzma, to jest mikrokosm makrokosmu polskiej megalomanii, niezdarności, kalectw! To jest artystyczny przetwór tego wszystkiego, co w stadyum surogatu jest w całej Polsce! Wasze miasteczko, drodzy citizen, to jest istotnie ostoja humanizmu, ale to jest przytem stolica hypokryzyi, kolebka tanich waryacyi i wylęgarnia snobów. Wy nie macie w sobie ani jednej uncyi już nietylko z Ateńczyków, ale z Greków wogóle. U was wszystko jest arytmią, brakiem harmonii, brakiem proporcyi, brakiem symetryi! Cała edukacya waszej młodzieży jest doskonale antigrecka! Wasi bakałarze są z ducha Teutonami, wychowującymi nową generacyę germanosclawów, Myrmidonów, Feaków, austryackich Feaków, o...“

Nie dość tego, autor wykazuje, że rząd centralny przez system szkolny i nacisk polityczny, a żydzi przez wpływ na literaturę, sztu-

dwoma laty*). Pan Szczepański prosił mnie nawet wówczas, abym swój wykład z owego żywego dziennika wydrukował w „Nowinach“ — niestety, nie mogłem tego uczynić, bo nie miałem napisanego elaboratu. Nie myślę wyłącznie o *teatrze ludowym*, tylko o drugim budynku teatralnym, stojącym na wysokości współczesnej techniki, a mogącym pomieścić większą liczbę widzów niż teatr obecny. Oba te teatry pozostawałyby do siebie w stosunku mniej więcej takim, jak warszawskie „Rozmaitości“ i „Teatr Wielki“, t. zn., że n. p. wielki repertuar byłby grany w nowo wybudować się mającym teatrze, a dzisiejszy gmach teatralny przeznaczonoby do repertuaru komedyowego. Łączy się z tem kwestya stałej opery i operetki, co dzisiaj jeszcze nie jest ani wykonalnem, ani pożądanem, ale za lat kilka przy rozroście miasta stanie się wykonalnem i koniecznem.

— A jakie stanowisko komisya teatralna zajmowała wobec p. Solskiego i zajmie wobec czekających ją problemów?

— Jestem tylko jednym z członków komisyi, nie mogę zatem mówić w imieniu komisyi. Zaznaczyć muszę, że komisya teatralna jest bezbronną wobec pojawiających się często fałszywych wiadomości. Specyalnie referent komisyi bywa zawsze narażony na zarzuty, którym wobec poufności obrad komisyi nie może publicznie zaprzeczyć.

Wobec p. Solskiego zajmowała komisya teatralna — jak z natury rzeczy wynika — stanowisko czysto przedmiotowe. Tosamo stanowisko zajmie komisya niewątpliwie wobec sprawy wyboru przyszłego dyrektora, przyczem zaznaczyć jednak trzeba, że komisya nie jest instancyą decydującą, tylko doradczą. Osobiście cieszę się, że opinia publiczna wymienia już dzisiaj kilku kandydatów, przedstawiających w rozmaitym stopniu nadzieję podniesienia sceny krakowskiej. Urzędowo nie wiem jeszcze o żadnej kandydaturze — nie wiem też, jakie programy przedstawią kandydaci, od tego zaś zależeć będzie decyzya miarodajnych czynników.

— Czy uważa pan kontrakt, dzisiaj obowiązujący, za dobry, czy jest pan za zmianą tego kontraktu i w jakim kierunku?

— Ani tego kontraktu, ani żadnego innego możliwego nie uważam za idealny. Leży to w naturze każdego kontraktu, że kontrahenci wzajem spoglądają na siebie z nieufnością. Ale od tego jest żywa interpretacya kontraktu, by pewne jego ciężary łagodziła.

Co do ciężarów natury materyalnej, jakie kontrakt na dzierżawcę teatru nakłada, to jako delegat Wydziału krajowego nie byłem nigdy inicyatorem tych ustępów i chętnie zgodzę się na ich zmianę, o ile nie sprzeciwią się temu reprezentanci gminy, w tym wypadku jedynie interesowani. Tak jest np. przedewszystkiem z kwestyą orkiestry, którą bez względu na jej wartość artystyczną uważam za nietylko niepotrzebną, ale wprost szkodliwą dla słuchacza, szukającego w teatrze wrażeń teatralnych. Znosząc orkiestrę międzyaktową, a zobowiązując dzierżawcę do użycia tych pieniędzy na cele teatralne, wyświadczyłoby się ogromną przysługę krakowskiej scenie.

— Na ostatek jeszcze jedno pytanie. Czy pan profesor uważa jakościowe podniesienie zespołu aktorskiego za łatwe w danych warunkach?

— Sądzę, że znajdą się na innych scenach aktorzy wybitni, którzy przy zmianie warunków dadzą się pozyskać dla Krakowa. Ubóstwo talentów aktorskich w Polsce nie jest — mojem zdaniem — tak wielkie, jak się to krakowskiej opinii suggeruje.

Ale też prasa powinna, według mego skromnego zdania, mieć dla aktorów więcej ciepła, które polega nietylko na chwaleniu, ale wogóle na większem zainteresowaniu się teatrem w zwykłych czasach, a nietylko w chwilach przesilenia.

*) Redakcya pozwoli sobie sprostować w pewnej mierze to twierdzenie. Myśl połączenia teatru miejskiego z teatrem popularnym pod jedną dyrekcyą, myśl, kiełkująca zresztą może jeszcze od dawniejszego czasu, została o ile nam wiadomo, po raz pierwszy faktycznie podniesiona na szpaltach „Nowin“, przyczem zaznaczono, że jest to jedyny *zdrowy* sposób załatwienia kwestyi „Teatru ludowego“, *alias* popularnego w Krakowie. (*Przyp. red.*)

Wywiad z Michałem Tarasiewiczem.

Program teatralny p. Tarasiewicza, załączony do oferty o dzierżawę teatru miejskiego.

— Wahałem się przez dłuższy czas — mówił do naszego sprawozdawcy b. ulubieniec Krakowa p. Michał Tarasiewicz, który przybył przed kilku dniami z Warszawy do Krakowa — czy mam kandydować o teatr krakowski, będąc sam aktorem, ale zdecydowałem się ostatecznie, czując się na siłach do podołania zadaniu. Do mej oferty załączyłem rodzaj memoryału, zawierającego mój program. Przedewszystkiem jako kierownik sceny uważałbym za konieczne stworzyć żelazny kapitał repertoaru tak polskiego jak powszechnego i dbać zarazem o to, aby teatr był zawsze otwarty dla nowych autorów i aktorów. Uważałbym jednak także za wskazane przypominać publiczności autorów i sztuki przedwczorajszej doby, wznawiać więc cenniejsze utwory Narzymskiego, Przybylskiego, Bałuckiego, Asnyka, Zalewskiego, Lubowskiego... Zamierzałbym cztery wieczory co roku poświęcać takim wznowieniom. Także pamiętać należałoby o dawniejszych francuskich autorach jak Sardou, Augier, Dumas i i. Za obowiązek swój uważałbym kult Fredry i Słowackiego, a z wielkiego repertoaru powszechnego przedewszystkiem Szekspira, Moliera, dalej Calderona, Schillera etc.

Co do personalu starałbym się, gdyby mi powierzono teatr, zapewnić sobie współudział Solskiego, uważając go za genialnego aktora i najznakomitszego dyrektora. Postarałbym się też o wyszukanie nowych sił, zatrzymując najlepsze siły obecne. Bo teatr — to przedewszystkiem aktorzy. Dobra trupa może sięgać po każde zwycięstwo. Mam także ewentualnie współudział dyr. Pawlikowskiego łaskawie przyobiecany; skorzystałbym z jego cennej pomocy w zakresie wystawiania sztuk współczesnego repertoaru. Specyalnie dla Fredry starałbym się o sprowadzenie do Krakowa na 2—3 miesięcy Wincentego Rapackiego, który mi to już obiecał, aby nie tylko grał Fredrę, ale nawiązał nici tradycyi fredrowskiej między sobą jako przedstawicielem jej jednym z ostatnich a młodem pokoleniem aktorów. Naturalnie starałbym się także bardzo usilnie o współudział p. Solskiej — i wogóle repertoar urozmaicałbym gościnnemi występami znakomitych artystów z innych scen.

Mrs. Pankhurst



głośna przywódczyni angielskich sufrażystek która obecnie została aresztowana, ponieważ oświadczyła, że przyjmuje odpowiedzialność za zamach na willę ministra Lloyda George'a.

---

kę, krytykę i prasę podtrzymują umyślnie i świadomie ten nastrój i pęd pseudo-humanistyczny, aby ubezwładnić duszę polską, aby pozbawiać Polaków ostatecznie energii produkcyjnej, oraz resztek zasobów ekonomicznych, a przedewszystkiem ziemi z jej bogactwami, torując drogę zaborczym Teutonom.

„Sekundują temu i same ofiary, jedni w dobrej wierze przez rutynę i zaślepienie, inni — w złej wierze, dla mizernej karyery urzędniczej lub politycznej, albo dla zysków pieniężnych.“

Jakże wyraził p. Nowaczyński tę satyrę i te hasła w utworze artystycznym, przeznaczonym dla teatru?

W pierwszych dwóch rozdziałach (obrazach) przez akcyę, przez czyny i gesty, trochę może kinematograficzne, ale żywe i jaskrawe, w dwóch ostatnich — głównie przez dyskusyę i tyrady.

Pierwiastek publicystyczny tak w nich przeważa, że już w czytaniu wydają się rozwlekłe i nużące.

Oto treść akcyi:

Do Krakowa wczesną jesienią przyjeżdża ze Stanów Zjednoczonych ten nowy, pożądany typ Polaka, milioner mister Szeląg, syn górala, który wyemigrował z jakąś żydówką do Ameryki i zrobił tam fortunę. Pomysł nie najgorszy, ale i nie najnowszy. Tylko to mieszane pochodzenie zdaje się osłabiać tezę autora, bo potwierdza zdanie p. z Kohnów Barchanowej, że u Polaka czystej krwi nie może się wziąć ani „business-capacity“, ani taki rozum, trzeźwość i spryt.

Milioner, czujący się Polakiem, poznaje swój kraj i gród. Trafia szczęśliwie na moment, w którym jego przyrodni brat starszy z łaski stronnictwa ludowego („skoncentrowanych analfabetów“) i prowodyra tej frakcyi, posła Warcholika, piastuje efemeryczną godność ministra.

W pierwszym obrazie odbywa się uroczystość odsłonięcia na Plantach pomnika profesora Prohaski, wątpliwych, ale wysoko podnoszonych zasług naukowych hellenisty. Tu przesuwa się przed jego oczami, wraz z bratem, ekscelencyą, cały Kraków, a wśród nich synowa owego profesora, bogata Warszawianka, urocza pani Wanda, jedyny jasny promień wśród niewiast krakowskich, której sumptem stanął ów pomnik, choć teściowa dręczy ją niemiłosiernie, a mąż, docent sanskrytu, zanuda do niemożliwości.

Akt drugi dzieje się w willi podmiejskiej pani z De Dorada-Kohnów Barchanowej, małżonki bankiera i spekulanta wiedeńskiego, gdzie znowu zbiera się elita krakowska dla wysłuchania młodego szarlatana muzycznego, mistrza Przegorzalskiego. Za instygacyą pana Kleinfeld-Małopolskiego, doktora muzyki i redaktora pisma socyalistycznego, który w literaturze, sztuce i polityce polskiej przeprowa

Co do *opery*, którą dyrektor krak. teatru co rok musi sprowadzać, chciałbym spróbować, czyby nie przyjechała *warszawska opera* i poznańska operetka. Oczywiście myślę o jednorazowej *stagione*, bo trzeba nam otwierać wrota gościnne dla lwowskiej opery, dla której przyjazd do Krakowa jest rodzajem subwencyi.

Co do teatru l u d o w e g o uważam za konieczne połączenie go z teatrem m i e j s k i m. W tym teatrze ludowym grać należy nie tylko „Zuchów krowoderskich", ale także Szekspira także „Balladynę", „Wilhelma Tella" i „Wesele"... W tymże teatrze popularnym potrzebną, by była także o r k i e s t r a — i dzisiejsza orkiestra teatru miejskiego mogłaby być tam przeniesiona.

Przy moim programie koniecznem jest zaopatrzyć scenę w najnowsze urządzenia, jakie posiada n. p. nowy teatr polski w Warszawie. *Konieczna* jest *scena obrotowa*. Taką scenę obrotową sprawiłbym własnym sumptem — (i po ekspiracyi kontraktu pozostawiłbym miastu na własność) scenę nie wbudowaną, ale u s t a w i a n ą. Uczyniłbym to jednak pod warunkiem, że będę zwolniony z obowiązku utrzymywania dzisiejszej orkiestry. Nie przesądzam jej codziennej potrzeby — bo to podlega dyskusyi — ale stworzyłbym lepszą. Następnie, o ile bym uzyskał pewne ulgi w opłatach na rzecz miasta, założyłbym może zaraz, może w drugim roku *pracownię kostyumów damskich*, z której wszystkie artystki otrzymywałyby kostumy historyczne za darmo, bo uważam to za społeczny postęp w życiu aktorstwa polskiego, za środek do podwyższenia kulturalnego i obyczajowego poziomu w teatrze.

Nie uważałbym teatru za pole dla własnego popisu. Poza swemi staremi rolami mógłbym się zobowiązać do minimum występów własnych.

Konkurencyę k i n o t e a t r ó w uważam za bardzo groźną. Walka z niemi trudna, niemal nieobywatelska, boć dochody z nich czerpią instytucye filantropijne i oświatowe. Lękam się jednak bardzo ubytku frekwencyi w teatrze miejskim — założenie teatru „popularnego", mogłoby podeprzeć teatr miejski.

Starałbym się przy teatrze wytworzyć ognisko kulturalne, godne umysłowości Krakowa. Uważam także za konieczne stworzyć s z k o ł ę d r a m a t y c z n ą przy teatrze.

Jestem sam członkiem „Związku artystów" i być nim nie przestanę. „Kontrakt wzorowy" Związku przyjąłbym prawie bez zmian. Drobne zaś poprawki byłyby przeprowadzone w porozumieniu z artystami.

Jestem dzieckiem K r a k o w a, tu się urodziłem i wychowałem. Znam dobrze scenę krakowską, tu uczestniczyłem w wielkich przedstawieniach tragedyj K o t a r b i ń s k i e g o i w majstersztykach S o l s k i e g o. Sam będąc aktorem znam prądy, bóle, radości i smutki życia w teatrze.

Starałbym się przeto przychodzić zawsze z pomocą wszystkim usiłowaniom, zmierzającym do podniesienia stanu aktorskiego do wyżyn społecznych.

Wywiad z p. W. Feldmanem
redaktorem „Krytyki".

— Panu chodzi zapewne — rozpoczął p. W. Feldman — o rozstrzygnięcie kwestyi: T r z c i ń s k i czy P a w l i k o w s k i? gdyż między tymi dwoma gladyatorami prawdopodobnie rozegra się walka. Ja ośmielę się być zdania, że w gruncie rzeczy nie wielka to różnica, kto wygra, g d y ż w o b e c n y c h w a r u n k a c h n i k t t e a t r u k r a k o w s k i e g o n i e z a p r o w a d z i n a t e w y ż y n y, n a k t ó r y c h c h c i e l i b y g o w i d z i e ć ci, którzy i teatrowi i Krakowowi przypisują wyższą jakąś misyę.

Cała kwestya od chwili gdy został rozpisany konkurs w formie obecnej i gdy stawia się pytanie, k t o będzie dyrektorem teatru, jest już na fałszywej drodze. Nawet jestem zdania, że ktokolwiek obejmie teatr obecny, z jego budynkiem, budżetem, niezróżniczkowanym programem i t. d., ten albo oszukuje siebie samego, albo naraża na najprzykrzejszy zawód miasto i kulturę polską.

Z trudnością można sobie wyobrazić kierownika, któryby posiadał tę bajeczną z n a j o m o ś ć t e a t r u i wprost nie p o l s k ą p r a c o w i t o ś ć jaką posiada p. S o l s k i — a jednak...

Każdy bowiem, znający spółczesny teatr europejski, wie, że obecny g m a c h teatralny należałoby przynajmniej w połowie z b u r z y ć, że budżet teatralny należałoby przynajmniej p o d w o i ć, że kierunek artystyczny należałoby podzielić na część literacką i wykonawczą, a p o t e m dopiero można by mówić o ludziach.

Bo Kraków sam przez się nie jest małem miastem, ale p u b l i c z n o ś c i t e a t r a l n e j ma tak niesłychanie m a ł o, że dobrego teatru utrzymać nie zdoła. Wszak między członkami Rady miejskiej i profesorami uniwersytetu trzy czwarte nie bywa nigdy w teatrze. Musi się zatem znaleźć stałe źródło dla utrzymania tego teatru na pożądanym poziomie, boć ostatecznie naprawdę trudno się dziwić temu, że aktorzy mając wspaniałe gaże i święte (choć nie świątobliwe) życie w Warszawie lub podczas gościnnych występów po różnych scenach polskich, nie chcą być *glebae adscipti* w Krakowie. Otóż widzieliśmy małe nawet miejscowości, których teatry odegrały dla całej Europy rolę przełomową n. p. teatr meiningeński. Za to tamten teatr miał księcia meiningeńskiego. Tutaj rolę księcia musi odegrać świetna municypalność, a panowie hotelarze, rzeźnicy i t. d. najmniejszego chyba nie mają powodu się krzywić, gdyż ostatecznie na prosperowaniu teatru oni nie najgorzej wychodzą. Żaden autor polski i wszyscy razem tyle jeszcze nie zarobili na teatrze, ile oni, gdy na taką „Noc Listopadową" lub „Legion" zjeżdżają się ludzie z całej Polski, nie wyłączając Tarnowa i Skawiny.

Jakich 50.000 kor. subwencyi nie odegra

---

dza uboczne cele swoich bliższych rodaków, pani Barchanowa, będąca czemś w rodzaju Heli Latskiej z „Hetmanów" Weyssenhoffa, tylko starszej i znacznie utemperowanej, protegując ten nowy objaw genialnego snobizmu krakowskiego.

W trzecim akcie, w pseudo-zakopiańskim apartamencie wspaniałego Pension-Palast „Warszawianka", zbudowanego przez ex-rzeźnika Mayerskiego, spekulującego na wszystkiem, nawet na mleku i kawiorze swoich gości, do p. Szeląga amerykańskiego schodzą się rozmaite typy krakowskie, by wykazać swoją nicość i niskość.

Tu odbywa się zasadnicza dysputa między nim i suplentem gimnazyalnym Pollaczkiem, heroldem niższego rzędu dla karyery tych właśnie pseudo-greckich ideałów.

W akcie czwartym wreszcie, na wieczornym rancie u Prohasków, po nieudałym koncercie Przegorzalskiego, minister dowiaduje się z ust Kleinfelda, że dzięki machinacyom własnego stronnictwa, dostał dymisyę, a brat jego Amerykanin palnąwszy wszystkim verba veritatis uprowadza potajemnie piękną panią Wandę Prohaskową w swoim amerykańskim automobilu. Ma zamiar ją później poślubić, ale dziwnie to przedwczesny gest u tak gorącego zwolennika kultury i obyczajów anglo amerykańskich, gdzie o rozwód łatwo, a nielegalizowane związki są tak surowo potępiane.

Tymczasem elita krakowska, zadowolona z siebie, zasiada najspokojniej do kart. Koniec.

* * *

Co mówi krytyka Warszawska?

Krytyka Warszawska, na ogół przyjęła sztukę nieżyczliwie, acz sztuka wystawiona była doskonale.

Oto co po premierze „Nowych Aten", napisała artystyczna krytyka w Warszawie. — Czytamy:

Władysław B a b s k i — („Kuryer Warszawski"):

Gdy na scenach polskich ukazały się sztuki Nowaczyńskiego: jego „Starościc ukarany", jego „Smocze gniazdo", „Dymitr", „Fryderyk" i „Cyganerya warszawska" spodobało się krytyce naszej pouczyć publiczność, że narodził się wielki talent dramatyczny. Zakrzyczano garstkę tych, którzy ośmielili się zakwestyonować dramatyczność jego dramatów.... O Nowaczyńskim można powiedzieć, że traci nawet najmocniejszy, najgłębszy, najindywidualniejszy ton swego talentu, gdy dotknie się sceny.

...Zaiste nie dziwię się sykaniu i gwizdaniu publiczności premierowej. Są pewne formy satyry, przeciwko którym zbuntować się musi każda dusza polska, mająca choć iskierkę dumy narodowej. Cała ta scena (z Pollaczkiem, mister Szeląg każe Pollaczkowi całować na kolanach sztandar amerykański), staje się symbolem a sybol ten jest wstrętnym... Gdyby w Paryżu, Londynie lub Berlinie ktoś się odważył w takiej roli pokazać Francuza, Anglika lub Niemca, w jakiej na polskiej scenie p. Nowaczyński pokazał „Pollaczka", sztuki nie dograno by do końca.

* * *

Kazimierz E h r e n b e r g nazywa p. Nowaczyńskiego „polskim Arystofanesem" i pisze między innemi:

Nowaczyński dygocze z gniewu i wzgardy pisząc o dzisiejszym Krakowie.

To, co Wyspiański uczynił w dytyrambach i allegoryach Nowaczyński tłomaczy na brutalną zrozumiałą prozę: potrząsa łańcuchami tradycyi, przykuwającemi omdlewające społeczeństwo do rozsypujących się trumien. Jest apostołem amerykanizacyi ducha polskiego: kiedy w akcie trzecim marnej karykaturze galicyjskiego „Pollaczka" każe klękać w przerażeniu i w pokorze przed gwiaździstym sztandarem republiki wolności i pracy, któż nie zrozumie w tym symbolu owej idei, której Nowaczyński oddał z passyą swoje publicystyczne i literackie pióro i której poświęcił już swojego „Fryderyka", swoją „Cyganeryę", swoje „Meandry"...

Nie zrozumiały, nie chciały, może i nie były tego w stanie zrozumieć rozmaite Kleony w smokingach z pierwszych rzędów krzeseł.

Jan L o r e n t o w i c z w „Nowej Gazecie":

„Gdy niegdyś Szczepanowski dał wymowny obraz „Nędzy galicyjskiej", społeczeństwo ze zdumieniem i zgrozą odczytywało te straszne porachunki. Nowaczyński, ożywiony duchem publicystycznym, z tej samej troski społecznej czerpiącym swą treść, postanowił w teatrze warszawskim wyłożyć swe poglądy na źródła nędzy galicyjskiej, zarówno materyalnej, jak moralnej i umysłowej. Mniejsza o to, czy argumenty jego przyjmiemy bez zastrzeżeń, czy nie, boć przemiana sceny na trybunę wiecową może być tylko eksperymentem. Ale wprowadzeni na teren dyskusyi, wychodzącej poza sztukę musimy z góry podkreślić brak wśród tych argumentów n a j w a ż n i e j s z e g o, a mianowicie, że zasadniczem ź r ó d ł e m n ę d z y p o l s k i e j, tej otchłannej, nieskończonej, po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej rozpostartej nędzy polskiej, jest n i e w o l a p o l i t y c z n a. Publicysta, który przyczynę tę usunie na stronę, będzie musiał cały szereg zjawisk ceniać jednostronnie, będzie musiał zbytnio ograniczać sferę odpowiedzialności.

W „satyrze na Wielki Kraków" uczuwamy nieustannie brak uwypuklenia tej głównej przyczyny niedoli galicyjskiej: w z g l ę d n ą a u t o n o m i ę potraktowano tu jak n i e p o d l e g ł o ś ć, jako możność całkowicie samoistnego gospodarowania u siebie. Obrazy niedołęstwa i upodlenia musiały wskutek tego wypaść bardzo jaskrawo".

Wiktor P o p ł a w s k i — („Gazeta Warszawska").

Trzeba gryźć sercem — jeśli się chce myśl naszą uleczyć.

Artystyczna wartość sztuki p. Nowaczyńskiego jest żadna.

Widzimy więc, że krytyka warszawska na ogół zajęła stanowisko nieprzychylne. Są jednak krytycy poważni, którym „Nowe Ateny" się podobają.

żadnej roli w milionowym budżecie miasta Krakowa, natomiast pozwoli dyrektorowi rozwinąć skrzydła, a miastu da pełne uprawnienie do stawiania temu dyrektorowi najwyższych żądań, a mianowicie w pierwszym rzędzie żądania, ażeby teatr był teatrem i sam siebie nie gubił.

Gubi zaś siebie, robiąc konkurencyę budom jarmarcznym i kinematografom. Dając widowiska stojące na poziomie podobnych instytucyj, teatr sam siebie neguje i ostatecznie przelicytować ich *in minus* nigdy nie zdoła, one więc zawsze będą górą.

Musi więc teatr być ożywiony duchem artystycznym, więc indywidualnym, twórczym, wzbogacony przytem o całą wiedzę teatralną, bo dzisiaj teatrologia jest nauką i tylko panowie radcy m. Krakowa wyobrażają sobie, że do komisyi konsensowej należy wybierać ludzi, znających się na szlachetnem rzemiośle szynkarskim, do komisyi gazowej ludzi obeznanych z tym przemysłem, a do komisyi teatralnej ludzi, których większość o teatrologii nie ma wyobrażenia. Wobec zaś bogactwa i różnorodności tego przedmiotu, postępującego z każdym dniem naprzód, równocześnie z postępami techniki i literatury, trudno sobie wyobrazić człowieka, tak idealnego, któryby ogromowi tego zadania sprostał. Gmina więc, nie dyrekcya, powinna zamianować doradcę literackiego, dekoratora naczelnego, elektrotechnika etc., a ci odpowiedzialni przed komisyą teatralną, braliby udział w układaniu repertuaru i mieliby większą niezależność od dyrekcyi przy swoich żądaniach artystycznych.

Rozumie się przytem, że godziłoby się, aby i komisya cokolwiek się znała na tym przedmiocie. Jestto śmieszne obstawanie przy przywileju, jeśli Rada miejska wybiera do tej komisyi jako reprezentantów miasta i jego kultury tylko członków Rady. Dopiero komisya zreorganizowana, fachowo przygotowana, potrafi sformułować odpowiedni kontrakt. Potem dopiero może być mowa o osobach kandydatów.

— Cóż kiedy na poczekaniu składu komisyi nie można zmienić!

— W takim razie prasa, powinna postawić przynajmniej jedno żądanie, aby komisya przed rozstrzygnięciem sprawy teatralnej zwołała ankietę autorów dramatycznych, krytyków i teatrologów polskich. Jestto brutalność niesłychana, że o losach wielkiej sceny polskiej rozstrzygają urzędnicy, szynkarze, rzeźnicy — głosu zaś niema polski autor dramatyczny, wogóle żaden człowiek, który lata całe studyów i umiłowania poświęca scenie polskiej. Winni temu w przeważnej części sami panowie pisarze, że się nie umieli upomnieć o swe prawa, które są zarazem prawami kultury polskiej.

* * *

Od Redakcyi. Zamieszczając powyżej uwagi znanego krytyka i publicysty p. Feldmana, redakcya uważa za potrzebne zastrzedz już teraz, że z wywodami temi w wielu punktach się nie solidaryzuje — a projekt urządzenia ankiety uważa obecnie już za spóźniony.

Wogóle opinia p. Feldmana jest opinią teoretyka, który zbyt mało liczy się z danymi warunkami oraz z potrzebami szerokiej publiczności i chciałby mieć teatr dla literatów. W mieście, gdzie jest *jeden* teatr, scena nie może być świątynią, w której *co wieczór* odprawiają się *misterya ducha*.

Nie uważamy także za nieszczęście i ujmę dla sztuki, że o losach teatru rozstrzyga rada miejska. W radzie miejskiej nie brak ludzi, istotnie kulturnych i znających teatr i jego potrzeby. Oczywiście głos tych ludzi jest miarodajny i wywiera wpływ na postanowienia reszty radców. Nie należy też tak bardzo lekceważyć sobie opinii szerszych sfer... Specyalnie w sprawach teatru, który z istoty swojej apeluje do masy, szerokie sfery publiczności mają niejednokrotnie sąd bardzo zdrowy. (C. d. n.)

Cudowne dzieło natury pod ziemią.

(W grocie koło Remouchamps. — Pałac jak w bajce. — „Katedra“. — Most tytanów. — Wspaniałe stalaktyty. — Podziemna droga wodna).

W miejscowości Remouchamps, w pobliżu znanej miejscowości kąpielowej Spa w Belgii, odkryto niedawno wspaniałą grotę, którą natura sama — jako budowniczy i dekorator — wyposażyła w tak niezwykły sposób, że wprost przewyższa ona wszelkie wysiłki ludzkiej fantazyi.

Grotę zbadano już starannie i niezadługo będzie ona otwartą dla publiczności.

Jeden z jej odkrywców i badaczy, p. E. Rahie, opisuje w piśmie „Nature“ jakiś bajeczny niby pałac i pełen tajemniczości podziemny świat i przepaści, krużganków i rzek, które stworzyła tam natura. Po szeregu złączonych drabin udało się odkrywcom dostać do górnych galeryj olbrzymiego wydrążenia, które mieszczą się na poziomie jakby trzech pięter groty i sięgają wysokości 100 metrów. Następnie przetransportowano owe drabiny na statkach po rzece, przecinającej to państwo podziemne i znów wspinano się dalej po prostopadłych ścianach. Trafiono wreszcie niespodzianie na mały otwór, a przezeń do sali o niezmiernych rozmiarach, za którą otwierały się nowe przepaści i nowe ogromne izbice.

Główna ta i największa sala, której nadano nazwę „katedry“, posiada prostopadłe ściany i płaską powałę, a mierzy 100 metrów długości, 40 szerokości i 60 metrów wysokości. Jedna z galeryj odgałęzia się i tworzy rodzaj „chóru“ tej bazyliki, a z drugiej znów strony znajduje się jakby mała kaplica.

Wspaniała ta budowa jest prześliczna i z całą rozrzutnością swej wielkiej twórczyni ozdobiona skrystalizowanymi naciekami wilgoci.

Ponad podziemną rzeką rozrzucony jest naturalny most skalny „most tytanów“, jak go

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.

Obwinięto w nią ciało. Agafia wstała... zbliżyła się nad brzeg dołu.

Trup okryty burką spuszczał się do grobu, gdy brzęk jakiś zwrócił uwagę kopaczy. Jeden z nich włożył rękę pod burkę, namacał trzos i odpiąwszy go rzucił zwolna pod nogi kobiety, która go nie podniosła.

Spuszczono ciało na dno... Pierwsza Agafia wzięła oburącz ziemi i rzuciła ją na nie. Siadła potem na dawne miejsce.

Trzos podniósł Dulęba widząc, że nikt o nim nie myśli. Zaczęto sypać mogiłę, każdy się przyłożył do niej. Milczeli wszyscy... Gdy się dół zrównał i zdawało się ludziom, że było dosyć, Agafia żądała, aby sypali jeszcze i rzuciła garść pieniędzy z kieszeni.

Otaczający ją patrzyli na siebie i na nią — nie poruszyła się. Kurhan był już nie mały, Dulęba skinął, by przestali. Jakby przebudzoną ze snu wziął Agafię za rękę.

— Gdzież? dokąd? — spytała.

— Wrócimy.

— Do rodziców! tak! odwieziesz mnie do matki! tam! wskazała ręką.

— Gdzie zechcecie.

Odwróciła się raz jeszcze do mogiły, okiem potoczyła do koła.

Dulęba przestraszył się, słysząc ją nagle śmiejącą się dziko, ale po chwilce śmiech ustał.

— Tak — skończyło się — rzekła.

Zwróciła się do mogiły.

— I to już niepotrzebne — odezwała się wyjmując nóż z zapasa, który w świeżą wbiła ziemię...

Spuściła głowę, dając się prowadzić bezwładnie.

Wszyscy powoli szli za nią.

Straszny wyraz jej twarzy, czarne rozpuszczone włosy, zapadłe a błyszczące oczy, dziwnie ściśnięte usta, pomarszczone czoło, obwisłe ręce, suknia poszarpana, obudzały litość w patrzących. W milczeniu odprowadzono ją na zamek i oddano pod straż Horpynce.

Żudra, kilka dni musimy przynajmniej po tych kilkunastu godzinach, aby siły odzyskać. Janasz ranny i zmęczony. Nikita już się położył, znajdą się i inni.

— A któż zaręczy, że Dorszak nie przyprowadzi ich tu znowu! — odpowiedziała Miecznikowa.

— Za Dorszaka to ja ręczę, mościa dobrodziejko — odezwał się Dulęba. Wątpię, żeby go z tamtego świata puścili ci, którym *legitime* dusza jego należy.

— Jakto? — zawołała Miecznikowa — ja nic nie wiem.

— Tatarzy to prędko ekspedyujący — mówił Dulęba. — Naprowadził ich tu, pościągał, zaręczył znać za znaczą zdobycz i jeńców. Nie udało się. Sąd doraźny *stante pede*, arkan na szyję i nim stąd odjechali, ścięli go, ot, tam w dolinie. Gdzie wina, tam i kara. Łaska i to Boża dla nas wszystkich, bośmy się od łotra uwolnili, a i żona jego odetchnie.

— Ale Tatarzy!

Dulęba głową potrząsł.

— Nie przyjdą, a przynajmniej nie tak rychło. Zameczek trzebaby oprawić, zda się.

— I kogoż w nim zostawić! Komu powierzyć? — Zapytała jakby sama siebie Miecznikowa.

Był moment milczenia.

Janasz ze spuszczonemi stał oczyma, podniósł się zwolna i cichym głosem się odezwał:

— Jeśli pani Miecznikowa rozkaże, bylem jaką taką siłę miał, ja na Gródku zostanę.

Jadzia drgnęła cała, zaczerwieniła się mocno, groźnie spojrzała na Janasza... on oczy spuścił. Zboińska nie odpowiedziała nic.

— Jabym za tem wotował — dodał Dulęba — dał jegomość pan Korczak i męstwa i roztropności dowody. — Dla młodego tu miejsce, a gdy, Bóg da, król jegomość nam powróci rozprawiwszy się tam z Turkami, możemy mieć z nimi harce — co się zowie! Pole do popisu nie może być lepsze.

nazwano; przez niego jest drugi dostęp do „katedry“ i do całego szeregu wspomnianych sal dalszych. Wśród nich odznaczają się dwie szczególniej.

Jedna „sala biała“, posiada na ścianach i na suficie takie niezmierne bogactwo stalaktytów i stalagmitów zupełnie jasnej barwy, że dają one wrażenie śnieżystej i przecudnie czystej białości.

Czegoś podobnego niema nigdzie indziej na świecie. Druga znów sala jest w innym, również niezwykle oryginalnym rodzaju: łupek jej ścian pokryty jest obficie misternymi naciekami wapniowymi. I tu zwisają z sufitu stalaktyty, a grunt na dole zaścielają maleńkie, błyszczące kryształki.

Obie te mniejsze groty są również nietylko wielkiego znaczenia dla nauki, ale też przez iryzujący i opalizujący blask swych ścian zadowalają w najwyższym stopniu poczucie estetyczne widza.

Grotę w Remouchamps będzie można oglądać w jej trzech jakby piętrowych kondygnacyach z galeryj, leżących jedna ponad drugą. Takie turystytyczne zwiedzenie groty wymaga dwóch godzin czasu. Zaczyna się tę wędrówkę od góry.

Gdy zwiedzający zejdzie na dół, podadzą łódź, która powiezie turystę po podziemnej rzece. Nazwano ją dziś Rubikonem; wiedzie ona obok dalszych galeryj. Jazda ta trwa pół godziny. Przygotowano już do niej dziewięć statków i ośmnastu przewodników; ma posiadać ta podróż nowożytnym Rubikonem bajeczny wdzięk.

Gdy tylko ukończą w grocie Remouchamps potrzebne prace w celu stworzenia wygodnego do niej dostępu, stanie się ona pierwszorzędną osobliwością świata.

Miliony z dymem

przez trud tysiąca rąk.

Wtych dniach ukazało się urzędowe sprawozdanie dotyczące państwowego monopolu tytoniowego za rok 1911. W roku tym przeprowadzono zwyżkę cen wyrobów tytoniowych, obejmującą prawie wszystkie gatunki cygar i tytoniu. Mimo, że to podwyższenie cen wywołało w kołach palaczy żywe poruszenie, przecież na ogół konsumcya wyrobów tytoniowych nie zmniejszyła się wcale w stosunku do lat ubiegłych. W ogólności dochód skarbu z tego źródła wynosił w roku 1911 kwotę 200·4 milionów koron. W roku sprawozdawczym wypalono w ogólności: 1236 milionów cygar, 5590 milionów papierosów. 230.803 centnarów metrycznych tytoniu. Z powodu podrożenia cen cygar, niektóre gatunki miały mniejszy odbyt jak np. Portorico, Kuba, natomiast Cigarillos wzrosły w zapotrzebowaniu aż o 107 milionów sztuk. Wśród papierosów największem wzięciem cieszyły się sporty (2.585,493.660 sztuk) i drama (sztuk 1.171,462.803). Ze zbytkownych papierosów zwiększyła się konsumcya Memphisów, znacznie natomiast spadło zapotrzebowanie zarówno papierosów jak i cygar zagranicznych. Z cygar najwięcej zużyto Virginia, bo 189,367.802 sztuk i Portorico sztuk 188,725.660.

Według statystyki, dyrekcyi austryackiego monopolu tytoniowego, zatrudniały wszystkie zakłady tego monopolu, w roku 1911 – 5.774 męskich i 33.902 żeńskich sił roboczych, czyli razem 39.676 osób. Z liczby tej przypadało: na fabryki cygar i papierosów 5.156 robotników i 32.988 robotnic. W porównaniu z rokiem poprzednim jest ogólna ta cyfra zatrudnianych sił roboczych o 663 osób mniejsza.

Przy wyrobie cygar zatrudnionych było 23.363 osób, przy wyrobie papierosów 5.009, w dziale wyrobu tytoniu 4.199 osób; tabakę do zażywania wyrabiało 116 osób, kartony do opakowania 462 osób.

Wśród tej armii robotniczej było w roku 1911: w wieku od 16 do 20 lat: 9·2 ogólnej cyfry, w wieku od 20 do 30 lat: 37·5 procent, w wieku od 30 do 40 lat: 32·2 procent, w wieku ponad lat 40 przeszło 20 procent.

Mimo obniżenia się liczby robotników wypłacone im w roku 1911 zarobki były o przeszło 700.000 koron wyższe niż w roku poprzednim, wynosiły bowiem 29,348.384 K (w roku 1910 zaś tylko 28,619.824 K). Znaczy to, że przeciętny zarobek wzrósł w tym roku o 29 88 koron.

Rosyjskie obrazki.

Dramat dzieci. — Obłęd religijny.

Wstrząsającą opowieść podał „Tomskij Wiestnik“:

Oto we wsi Kamyszonki w pow. tomskim zamieszkała tam wdowa postanowiła wyjechać ze swym kochankiem.

Miała ona z pierwszego małżeństwa troje dzieci: 12 letnią dziewczynkę i dwóch młodszych chłopczyków.

Kochanek odmówił zabrania dzieci. Wdowa wynajęła konia i kazała odwieźć dzieci do pustej chaty, stojącej po za wioską.

Chłop zawiózł dzieci i zostawił w zimnej i nieopalonej izbie. Mróz dosięgał 25—30 st. Poczekawszy w izdebce, dzieciny wybiegły z chaty i zaczęły biegać naokoło, być może, w celu odnalezienia drogi do wsi lub opału.

Nazajutrz w pobliżu chaty przejeżdżał włościanin z wioski. Ślady nóg dzieci przed chatą zaciekawiły go. Wszedł do wnętrza i zobaczył na narach zbitą gromadkę z troja dzieci.

Dzieci były martwe, zamarzły w pustej chacie. Starsza dziewczynka pokryła swem ciałem maleństwa, widocznie chroniąc je od zimna.

*

„Russk. Słowo“ donosi z Pudoża w gub. ołonieckiej, że w d. 18 bm. administracya wysiedliła z monasteru Murońskiego około 1000 pątników, przybyłych z Bessarabii do mnicha

„ROMANS i POWIEŚĆ“ Biblioteka powieściowa „NOWIN“ wychodzi 3 razy na tydzień.	HISTORYA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. – Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.	Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie bezpłatnie początek drukujących się powieści.

— 30 —

Miecznikówna, którą wejrzenia Kasztelanica prześladowały, ustąpiła nieco zarumieniona i niespokojna...

Janasz wysunął się powoli i powlókł na górę.

W izdebce swej nie zastał już Agafii, ale natomiast Nikitę, który posławszy sobie wiązkę słomy, wyciągnął się na niej na dobrze zasłużony spoczynek. Zobaczywszy Janasza zerwał się wprawdzie, lecz go uprosił przybywający, aby się dla niego nie podnosił.

— To prawda, — rzekł Nikita — że kości bolą strasznie, bośmy tych kilkanaście godzin nie próżnowali. Dopiero teraz człek czuje, że go i belka niejedna przytłukła i rany swędzą i ręczyska bolą. Przyznam się panu, ciężka była sprawa — a no, teraz, gdy przeszła, aż się dusza raduje, na całe życie będzie co wspominać i mówić o czem. I mnie to jeszcze nic, ale co to będzie z paniczem?

— Jak z tobą, mój Nikita, nic — przejdzie i pogoi się a zapomni.

— Nie, nie zapomni — mruknął dworak. — Straszna to dzicz, ślepia jak u kotów błyszczą, zęby, a! a!

Nikita oczy zatulił.

— Terazby co rychlej panią i panienkę stąd ratować, dodał. — A co będzie z zamkiem, kiedy, słyszę, Dorszakowi łeb ucięli?

— Może ja tu zostanę — szepnął Janasz.

Dworak się porwał.

— To nie może być! a! nigdy w świecie! Jejmość i jegomość kochają was jak syna, panienka jak brata, gdzie by zaś was mieli na tej pustyni zostawić na pastwę tej dziczy.

— Żołnierz jestem — rzekł Korczak — wojować muszę — a w Mierzejewicach zgnuśnieję.

Nikita potrząsnął głową.

Drzwi się otworzyły; weszła Agafia z włosem rozpuszczonym jak obłąkana. Stanęła w środku izby i objęła wzrokiem.

— Pochować go trzeba! — rzekła.

Janasz i Nikita słuchali w milczeniu.

— 31 —

— Pochować go muszę — dodała i zwróciła się do Nikity.

Dworak zwlókł się, choć stękając.

— Weźmiemy ludzi i przyniesiemy ciało.

Agafia potrząsła głową i zwróciła się ku drzwiom.

— Chodźcie — rzekła — ja zapłacę.

Otworzyła drzwi i oglądając się, wyszła.

Janasz, którego litość brała, wstał także. Poszli za nią, a z dziedzińca zabrali jeszcze dwóch ludzi.

Z okna zaś zobaczywszy Agafię, Dulęba zbiegł także i przyłączył się do nich.

— Trzeba wziąć księdza — odezwał się.

Kobieta jakby nie słyszała, nie zwróciła się ku niemu; potem tylko potrząsła głową. Szli więc dalej. Ponieważ przez parów przebrnąć było trudno, Nikita w lewo zobaczywszy czółno, które Tatarzy tu zostawili, odwiązał je i siedli doń wszyscy.

Agafia ciągle milcząca, zamyślona, patrzała w miejsce, gdzie ciało leżało. Około trupa stały głodne psy z miasteczka, zakryła sobie oczy.

Gdy wysiedli na ląd, poczęła iść znowu nawprost. Na widok ludzi psy szczekając poodbiegały, ale kałuża krwi była wypita i na szyi nieszczęśliwego znać było zęby głodnych zwierząt.

— Tu — rzekła krótko Agafia, siadając i wskazując palcem. — Tu.

Ludzie, którzy mieli rydle z sobą, kopać poczęli w milczeniu. Dulęba stał, nic już nie mówiąc i patrzył z politowaniem na kobietę...

Szybko dół się coraz głębiej otwierał... Ludzie powskakiwali weń, co prędzej wyrzucając ziemię. Wszystkim przykro było patrzeć na Agafię, która suchych oczu od ciała oderwać nie mogła. Widać było, że dopełniała obowiązku, że grzebała bolesną przeszłość — ale cierpiała jeszcze...

Gdy grób wybrany był głęboko... obejrzała się do koła, jakby szukając całuna, którego nie było. Dulęba, który czuł jej boleść i zrozumiał wejrzenie, zrzucił burkę z ramion i podał ją ludziom.

Innocentego. Mnich Innocenty stanął na czele pątników.

W drodze z Pudoża pątnicy spotkali się z konwojem, prowadzącym etap. Powstało jakieś nieporozumienie i żołnierze zranili mnicha Innocentego bagnetem. Pątnicy idą z krzyżami, obrazami i śpiewem. Z powodu zimna cierpią bardzo dzieci i kobiety. W drode było kilka wypadków śmierci.

Mnich Innocenty pojawił się w gub. ołonieckiej i zaczął głosić koniec świata. Wpływ jego na tłumy jest ogromny. Zwolennicy jego posprzedawali mienie i w oczekiwaniu końca świata czas spędzają na modlitwie. Co do sprzedaży większych ruchomości władze założyły protest przeciwko sprzedaży, ogłosiwszy zwolenników Innocententego za utracyuszów.

Szpilka narzędziem mordu.

Z Londynu donoszą: Przed kilku dniami w pobliżu stacyi Kensington, leżącej przy Metropolitain Railway znaleziono zwłoki niejakiej Maud Davies, siostry wysokiego oficera angielskiego.

Wszelkie pozory wskazywały na to, iż młoda dama padła ofiarą zbrodni, bo jakkolwiek na ciele nie odkryto na razie śladów gwałtu, lub poranień, przecież przy niej nie znaleziono żadnych kosztowności i pieniędzy, mimo, iż wracając z podróży naokoło świata, musiała posiadać znaczniejszą gotówkę.

Samobójstwo również było wykluczone; zamożna bowiem, a nawet bogata z domu, żyjąca w dostatku i równowadze duchowej, nie miała do niego żadnych powodów.

Dopiero bliższe oględziny lekarskie i sekcya zwłok wykryły na piersiach zmarłej w okolicy serca kilka małych, zaledwie dostrzegalnych gołem okiem ranek, pochodzących jak gdyby od ukłucia szpilką.

W dalszym ciągu stwierdzono, że rany te, na pozór powierzchowne, wnikają aż do głębi piersi, naruszają osierdzie, a nawet i serce, a w końcu są bezpośrednim powodem śmierci młodej damy.

Zarządzono więc w tej całej sprawie wyczerpujące śledztwo, które rzeczywiście wykryło, iż miss Dawies padła ofiarą nieznanego na razie zbrodniarza. W osobnym przedziale kolejowym, w którym młoda dama tuż przed śmiercią wracała do Londynu, znaleziono długą, zardzewiałą i plamkami krwi pokrytą igłę, którą dokonano na niej morderstwa.

Nadto na podstawie zeznań kilku osób, które jechały wówczas tym samym pociągiem, co zmarła, zdołano w przybliżeniu ustalić rysopis mordercy.

Barbarzyńskie zwyczaje pogrzebowe wieków średnich.

„Pester Lloyd“ donosi:

Wśród ogłoszonych niedawno średniowiecznych registrów papieskich znaleziono bullę Bonifacego VIII, zakazującą „gotowania i preparowania zwłok“. Dziwny ten zakaz spowodował, że uczeni zaczęli szukać jego wyjaśnienia i znaleźli, iż odnosił się on nie do studyów anatomicznych, ale do średniowiecznego zwyczaju grzebania „dostojnych zwłok“ w ten sposób, że kości chowało się osobno a ciało osobno.

W tym celu gotowano zwłoki w pewnej mieszaninie wody, wina i wonnych roślin. Ponieważ rzadko kiedy znajdywano kotły odpowiedniej wielkości, skutkiem tego gotowano zwłoki po kawałku. Po kilkugodzinnem gotowaniu z łatwością można było oddzielić ciało od kości, które też w osobnych trumnach składano. Ta kosztowna i oryginalna procedura była udziałem wyłącznie „śmiertelnych szczątków“ królów, biskupów itd., zwłaszcza jeśli ów wysoki dostojnik umarł zdala od miejsca — gdzie powinien być pogrzebany.

W ten sposób postąpiono z ciałem niemieckiego cesarza Fryderyka Rudobrodego i francuskiego króla Ludwika IX i Ludwika Świętego. Szkielet Barbarossy odwieziono do Niemiec a ciało jego pogrzebano w Antyochii, gdzie, jak wiadomo, cesarz nagle umarł. Ludwik Święty umarł przy oblężeniu Tunisu. Ciało spreparowane posłano do Palermo a kości do Paryża, gdzie je w grobach królewskich w St. Denis złożono. W ten sposób wynagradzano sobie w wiekach średnich zapomnianą sztukę balsamowania.

Ze świata.

Śmierć w uścisku narzeczonego. Niezwykły wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Genui. Do przystani przybyła w oczekiwaniu na swego narzeczonego, oficera wracającego z Chin, młoda panna, córka oficera francuskiego.

Kiedy okręt wjeżdżał do portu, ujrzała na pokładzie swego narzeczonego machającego chusteczką i uśmiechającego się radośnie. Statek przybił do brzegu, zarzucono pomost i narzeczeni rzucili się sobie w objęcia. Naraz narzeczony uczuł, że ciało panienki jest bezwładne i zaczyna mu ciężyć. Zrazu myślał, że to tylko omdlenie z radości. Znalazł się lekarz, który chciał młodą damę ocucić. Naprożno! Pokazało się, że narzeczony, ściskając panienkę gwałtownie, skręcił jej kark, tak, że bez jęku umarła. Młody człowiek dowiedziawszy się o tem, chciał skoczyć w wodę i ledwo go otaczający od tego wstrzymali, a kiedy go aresztowano, bez oporu poszedł za urzędnikiem policyjnym, mówiąc z płaczem „Bądźcie łaskawi, zasądźcie mnie na śmierć“.

Kilka obecnych kobiet dostało ze wzuszenia spazmów.

„Krewni“ Dziewicy Orleańskiej. Zabawną historyjkę opisują dzienniki, do której tematu dostarczył pewien dowcipniś przez zakpienie z głupoty nieoświeconych. Przy ulicy Dzikiej w Warszawie mieszka z liczną rodziną niejaki p. Orleański. Otóż onegdaj wśród sąsiadów rodziny Orleańskich rozniosła się wieść, że w Ameryce odnaleziono bardzo bogatą krewną Orleańskich, pozostającą jeszcze w stanie dziewictwa. Za pewne wybitne zasługi (tak głosiła opowieść amerykańska) rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wystawić pomnik „dziewicy Orleańskiej“ i do udziału w uroczystościach zaprosił krewnych „dziewicy“, właśnie w osobach rodziny Orleańskich.

Wiadomość ta, przedostawszy się do sąsiadów z ust jednej z krewnych p. Orleańskiego, nie zbyt biegłej oczywiście w wyprowadzeniu genealogicznego związku, jaki łączy warszawskich Orleańskich z „dziewicą Orleańską“, nabrała tem większej cechy prawdy, że przez wieczór ustawicznie jacyś osobnicy zwracali się przez telefon do pp. Orleańskich, winszując im zaszczytnego pokrewieństwa z „dziewicą Orleańską“. Dopiero po pewnym czasie, rodzina Orleańskich zoryentowała się, że ktoś, zawiadomiwszy ich o tem, pozwolił sobie na żart, korzystając z zamieszczonej w pismach wiadomości o zbieraniu składek na pomnik „dziewicy Orleańskiej“.

Uparty samobójca. Z Warszawy donoszą: 25-letni murarz St. Łopiński zostający od kilku dni bez zajęcia upił się z rozpaczy i powróciwszy do domu wypił w zamiarze samobójczym znaczną ilość jodyny. Lekarz wezwanego pogotowia po przepłukaniu desperatowi żołądka chciał odwieźć go do szpitala, ale Łopiński oparł się temu, dowodząc, że musi się otruć. Kiedy prośby i żądania, ażeby Ł. pojechał nic nie pomagały, postanowiono zmusić go do opuszczenia mieszkania. Ł. rzucił się wtedy na lekarza. Wezwano więc policyę i w ten sposób przewieziono opornego desperata do szpitala, gdzie po umieszczeniu go na sali, Ł. zaczął krzyczeć, że musi odebrać sobie życie. Z powodu awantur odstawiono go ze szpitala do więzienia.

Piwnica schroniskiem władcy. Przed kilku dniami wybuchła w stolicy Abisynii, w Addis Abebie rewolucya pałacowa, której przyczyna jednak nie jest dokładnie wytłomaczona. Kiedy jednego dnia z polecenia następcy tronu zmieniano w pałacu Menelika wartę, komendant starej warty nie chciał oddać służby i ustąpić ze swymi żołnierzami. Po dłuższem parlamentowaniu przyszło do bójki, która trwała dwie godziny. Nowa warta atakowała, stara broniła się zaciekle. Mimo, że stara warta była nieliczna, nie chciała się poddać, a do obrony użyła dział i karabinów szybkostrzelnych. Zewsząd zbiegli się żołnierze, którzy dzielili się na dwa stronnictwa. Podczas bójki nowa warta strzelała z dział do pałacu cesarskiego, przyczem rozbito bramę i kilka okien. Rozruchy były tak wielkie, że przed poselstwami musiano postawić straże. Menelik przerażony, schronił się wraz z cesarzową do piwnicy i przesiedział tam całą noc. Nowa warta nad ranem ponowiła atak. Wreszcie wskutek interwencyi następcy tronu, komendant starej warty Fitauri-Gabre-Mariam poddał się i został aresztowany, a w kilka godzin później przywrócono spokój.

NADESŁANE.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

SULAMITKA.

51 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

ROZDZIAŁ XXVI.

Mijały dnie i tygodnie, a Waring pozostawał wciąż więźniem na farmie. Z konieczności wrócił do dawnych obowiązków nadzorcy. Roboty było poddostatkiem; Kafrowie rozpróżniaczyli się pod rządami Debory i należało doprowadzić wszystko do porządku.

Obchodził więc Waring pola i zagrody owiec ale myśli jego wędrowały wciąż do Anglii i zapytywał sam siebie, jak długo ten stan rzeczy trwać będzie.

Niewątpliwie Debora zrozumie sama bezcelowość takiego trzymania go na uwięzi; ominie ją wściekłość i sama wstydzić się będzie za siebie.

Tak sobie przekładał; tymczasem jednak czas płynął, jak woda i Robert począł się niepokoić. Co Jania powie na tak przedłużającą się nieobecność jego; ale ilekroć próbował pomówić z Deborą o swoim odjeździe, powtarzała zawsze to, co mu rzekła w pierwszy dzień jego przybycia, dodając zajadle: „Niech żona twoja cierpi, jak ja cierpiałam. Opuściłeś mnie, teraz ją opuścisz. Spróbuj, co to jest tęsknota i tęsknij tak beznadziejnie, jak ja tęskniłam“.

Cóż było na to odpowiedzieć. Debora należała do rzędu tych kobiet, które potrafią zniszczyć przedmiot swego umiłowania; w piersiach jej wrzały wszystkie pierwotne instynkty i namiętności.

Z tem wszystkiem, położenie stawało się coraz nieznośniejszem dla obojga. Nie rozmawiali ze sobą poza sprawami, tyczącemi się farmy.

Od chwili, gdy Waring powiedział jej wręcz, że sercem należy do Jani, Debora wyrzekła się myśli o nim, jako o kochanku. Była w niej pewna dzika duma, którą potrafiła okiełznać swą namiętność.

Gdyby miała to przekonanie, że Waring ją jedną kochał prawdziwie, a z Janią ożenił się tylko przez poczucie honoru, byłaby się ważyła na wszystko, żeby go ku sobie pociągnąć i doprowadzić do potargania tamtego związku; w swojem pojęciu bowiem byłaby miała większe prawa do niego, niż tamta, ślubna żona; prawa wzajemnej miłości.

Ale Waring powiedział jej wręcz, że kocha więcej żonę i Debora nie byłaby się nigdy poniżyła do ubiegania się o to, co było własnością innej. Chciała tylko, żeby cierpiał.

Nie zadawała sobie zgoła trudu, żeby mu się przypodobać. Wprost przeciwnie. Czyniła wszystko co mogła, dla przedstawienia mu się w najgorszem świetle. Zaplatała włosy w twarde warkocze, nosiła luźne, niezgrabne bluzy, kryjące zupełnie jej wiotkie kształty, kładła ciężkie obuwie i niszczyła ręce grubą domową robotą.

Waring zauważył to i nabrało to dla niego jakiegoś szczególnego uroku. Wieczorami przyglądał jej się ukradkiem podczas gdy siedziała w najdalszym kącie saloniku, robiąc na drutach i nie podnosząc na niego oczu. Oboje milczeli, ale oboje odczuwali wzajem swoją obecność.

Z uderzeniem dziewiątej Debora składała robotę, zwoływała służbę i odczytywała głośno rozdział z Biblii. Potem mówiła Waringowi oschle „dobranoc“ i szła do swego pokoju, podczas, gdy on przechadzał się jeszcze czas czas jakiś po werandzie, wciągając w płuca ostre powietrze zimowej, afrykańskiej nocy, całej od mrozu błyszczącej.

Dla innego mężczyzny taki stan rzeczy byłby wręcz nie do wytrzymania i każdy inny byłby starał się wyrwać stąd za wszelką cenę, ale Waring wiedział już teraz napewno, że kocha Deborę i z jakimś fatalizmem zostawiał losowi rozwikłanie tego węzła.

Tymczasem zaszła okoliczność, która zmieniła wszystko i uczyniła jego powrót do Anglii niezbędnym.

Kafryjski chłopak posłany do miasta po sprawunki, przywiózł paczkę listów dla Waringa. Robert przeczuwał, iż jest między nimi list od Jani i wydało mu się niepodobieństwem otworzyć go w obecności Debory. (C. d. n.).

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.